RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK IV. SIERPIEŃ—1930

WARSZAWA

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ“ W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 8	Ameryka	dolary 2
Francja	frank. 35	Inne kraje	fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.; KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYNCZEGO numeru 1.— zł.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 i 436-18; Redakcji 503-59. P. K. O. 5.080.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 popołudniu. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
ROK IV. WARSZAWA, SIERPIEŃ 1930

DZIESIĄTA ROCZNICA CUDU NAD WISŁĄ



JERZY KOSSAK. „CUD NAD WISŁĄ".

BOGURODZICA DZIEWICA, BOGIEM SŁAWIENA, MARYJA! — U TWEGO SYNA GOSPODZINA, MATKO ZWOLENA, MARYJA! — ZYSZCZY NAM, SPUŚCI NAM KIRYJELEJZON. — TWEGO DZIELA KRZCICIELA, BOŻYCZE, — USŁYSZ GŁOSY, NAPEŁŃ MYŚLI CZŁOWIECZE. — SŁYSZ MODLITWO YOŻ NOSIMY, — A DAĆ RACZY JEGOŻ PROSIMY, — A NA ŚWIECIE ZBOŻNY POBYT, — PO ŻYWOCIE RAJSKI PRZEBYT, — KIRYJELEJZON.

O JEDNOŚĆ NARODU

(W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ CUDU NAD WISŁĄ).

Przed dziesięciu laty Polska, zaledwie wyzwolona z ciężkiego jarzma, znalazła się w śmiertelnem niebezpieczeństwie. Nie zdążyły jeszcze zrość się trzy zabory po wiekowej rozłące, nie miała czasu odrodzona Rzeczypospolita na zaleczenie ran, zadanych krajowi przez wojnę światową a już jeden z dawnych wrogów narodu polskiego rozpoczął szturm do bram Warszawy. Runęły na nas barbarzyńskie hordy moskiewskie, niosące zagładę nietylko samemu imieniowi polskiemu, ale i cywilizacji zachodniej, która po upadku szańców polskich, znalazłaby się oko w oko z krwawym nieprzyjacielem Krzyża i ładu społecznego.

Do odparcia najazdu nie byliśmy przygotowani. Zachód nie zdawał sobie sprawy z tego o jakie wartości toczy się walka polsko-sowiecka. Pomoc, świadczona nam przez sprzymierzoną Francję, była utrudniona przez jawnych i ukrytych przyjaciół sowieckich, może nieświadomych nawet, iż, przeszkadzając wysiłkowi oręża polskiego, sami sobie grób kopią.

Ale Opatrzność, która wskrzesiła Polskę — wśród zamętu wojny, jakiego nigdy dotąd ludzkość nie zaznała, — nie pozwoliła jej upaść. W groźnej chwili dla państwa i narodu społeczeństwo polskie umiało zdobyć się na czyny, których nie spodziewali się ani wrogowie, ani obojętni sąsiedzi. Umilkły spory wewnętrzne, zapomniano o egoizmach stanowych i różnicach partyjnych. Obok obszarników, fabrykantów, przemysłowców i kupców w jednym szeregu zbrojnym stanęli chłop polski i robotnik. Pacholęta młode opuszczały ławę szkolną, by swe wiośniane życie położyć za zagrożoną ojczyznę. Żołnierz polski, wzmocniony świeżemi siłami ochotniczemi, poszedł w bój świadomy celów walki i ufny w zwycięstwo.

I oto u murów naszej stolicy w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Panny, Królowej Korony Polskiej, załamały się hordy bolszewickie. Bóg dał Polakom zwycięstwo, jedno z największych, jakie odnosiliśmy w ciągu tysiąclecia naszych sławnych dziejów. Roztropność wodzów, dzielność żołnierza i bohaterstwo takich duchów jak ś. p. ks. Skorupka, ś. p. por. Pogonowski i legjon bezimiennych ofiarników wplotły nowe wawrzyny w wieniec polskiej sławy, uratowały Polskę od zagłady i cały zachód chrześcijański od nowego najazdu współczesnych Hunów. Rok 1683, rok wiktorji wiedeńskiej, powtórzył się pod Warszawą.

Zakończona zwycięsko wojna 1920 r. w ostatecznym swym wyniku ustaliła nasze granice na Wschodzie i przyniosła Polsce pokój. Ale pozatem ten wysiłek zbrojny, bardzo ciężki i niebezpieczny, miał jeszcze inne doniosłe skutki pochodne. Oto walka na polu chwały, prowadzona przez wszystkich Polaków o całość Ojczyzny, była mocnym cementem, zespalającym wszystkie trzy zabory.

Polska więc wolna i zjednoczona nie dostała się nam „zadarmo", jak chcą niektórzy, ale powstała w kurzawie bitewnej, okupiona krwią ofiarną bohaterskich synów naszego narodu.

Ale nie nam, nie naszemu pokoleniu, niech będzie chwała, ale Imieniowi Pańskiemu i naszej Niebieskiej Królowej.

Rozpamiętując wydarzenia historyczne przed dziesięciu laty, widzimy wyraźnie, że wiekopomny czyn orężny zwany „Cudem nad Wisłą", poprzedził inny cud Boży — cud wewnętrznej zgody i jedności narodowej. Gdybyśmy w 1920 r. nie zrozumieli, że jesteśmy wszyscy dziećmi jednej matki Ojczyzny, jednej krwi i jednej wiary — nie byłoby i drugiego cudu, cudu zwycięstwa nad wrogiem.

Dziesięciolecie „Cudu nad Wisłą" przypada jednak chwili, która nie pozwala nam na upajanie się tryumfem niedawnej przeszłości. Bo oto na zachodniej stronie naszych rubieży czyha inny znowu, ale od bolszewików nawet niebezpieczniejszy wróg, z którym walczymy od zarania naszych dziejów, przez lat przeszło tysiąc. Zwyciężone przez koalicję światową, Niemcy nie chcą pogodzić się z utratą: Wielkopolski, Górnego Śląska i Pomorza, pragną znowu ujarzmić prastare nasze ziemie, znanemi dobrze sposobami wyplenić tam żywioł polski, prawych gospodarzy kraju i uczynić z kolebki państwowości naszej — ojczyznę niemiecką. Poznaniowi i Gnieznu chcą nasi sąsiedzi, odurzeni żądzą odwetu, zgotować los Wrocławia i Lignicy. Przedewszystkiem zaś dążą do odsunięcia nas od morza, do zamknęca naszej bramy, wiodącej na szeroki świat. Gorliwie pracuje propaganda niemiecka, zabiega oto dyplomacja, a żywioły niespokojne, padające na twarz przed bożkiem niemieckego nacjonalizmu — otwarcie pokazują nam opancerzoną pruską pęść. Głos Niemców uczciwych, rozumiejących niesłuszność pruskich pretensji, ginie w hałasie surm odwetowych.

Na ataki niemieckie, na niemieckie usiłowania, skierowane ku grabieży naszego mienia i zachwianiu naszej państwowości, mamy jedną odpowiedź: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród"... „Do krwi ostatniej kropli z żył" bronić będziemy dzisiejszych granic Polski, bo choć wojny nienawidzimy, nowa próba rozbiorowa nie zaskoczy nas tak, jak w 1772 roku. A wie też i Europa i dalszy świat, iż wojna niemiecko-polska przeistoczyć się musi w nieunikniony sposób w nową wojnę światową. Wiedzą o tem również i Niemcy, hamują się jeszcze do czasu i nękają nas tylko walką podjazdową na terenach dyplomatycznym i gospodarczym.

Musimy wobec tego być zawsze gotowi na rzeczy najgorsze. Trzeba rzeczywistości patrzeć w oczy śmiało, odważnie, po męsku.

Gotowi jednak nie będziemy dopóki w kraju naszym nie ustanie walka wewnętrzna i trwać będzie zabójcze rozdwojenie społeczeństwa, oraz ustawiczna niepewność jutra na froncie wewnętrznym. Znowu trzeba błagać Boga o cud jedności narodowej, o koniec ostrych zgrzytów, o powrót do normalnego życia politycznego, o tryumf prawa, o poczucie odpowiedzialności u ludzi, którzy o tem nie pamiętają, przeceniając siły własne wobec ciężarów chwili dziejowej.

Do tej jedności dojść wszakże musi. Większość ogromna narodu jej pragnie i świadoma jest tej prawdy, że bez zgody braterskiej nie utrzymamy nigdy w całości Rzeczypospolitej wolnej i zjednoczonej.

Leon Radziejowski.

NIKOPOJA

Z KULTU I IKONOGRAFJI MATKI BOSKIEJ ZWYCIĘSKIEJ.

„Pogromicielstwo szatana — mówi jeden z pisarzy kościelnych — Bóg oddał w ręce Marji, a przez to Niepokalana jest znakiem pewnego zwycięstwa“. Zwracając się w raju do węża, którym szatan posłużył się jako swem narzędziem, a przez niego do samego szatana, rzekł Bóg:

„Położę nieprzyjaźń między tobą a Niewiastą, między nasieniem twojem, a nasieniem Jej, Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę Jej (Genez. III, 15).

Wizerunki Madonny wiodły armję i flotę bizantyńską w bój i do zwycięstw. Na gruncie sztuki bizantyńskiej ustalił się też naprzód typ Madonny-Zwycięskiej, typ t. zw. Nikopoji (przynoszącej zwycięstwo).

W rzeźbach, mozaikach i obrazach bizantyńskich, Madonna-Nikopoja siedzi na wyniosłym tronie, trzymając na łonie, przed sobą, Dzieciątko Jezus, w ten sposób, że oś postaci Madonny jest równocześnie osią postaci Dzieciątka.

W sztuce zachodniej i południowej, która przejęła



Nikopoja (Matka Boska Zwycięska). Mozajka z VI w. w kościele S. Apollinare Nuovo w Rawennie.

ten typ przedstawień Bogarodzicy, Madonna-Nikopoja znana jest pod nazwą „Sedes Sapientiae“, „Stolicy Mądrości“.

Nakreślając w ten sposób drogę współudziału Marji w dziele Odkupienia, Bóg sam nadał Jej tytuł pogromicielki szatana, zła, tytuł Marji Zwycięskiej.

Ta, która „starła głowę węża“, stała się Patronką Kościoła wojującego, Opiekunką chrześcijańskich sił zbrojnych, walczących z nieprzyjaciółmi Krzyża.

Kult Najśw. Marji Panny Zwycięskiej narodził się w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, i rozkwitał naprzód na Wschodzie, na ziemiach Cesarstwa Bizantyńskiego.

Promieniejąc na zewnątrz, kult Matki Boskiej Zwycięskiej rozszerzył się z czasem na ziemiach ruskich, ulegających wpływom kultury bizantyńskiej i stąd, w epoce Ludwika Węgierskiego i Władysława Jagiełły, przedostał się do Polski.

Na ziemiach naszych, kult Najśw. Panny Zwycięskiej zespolił się z drugim typem bizantyńskich wize-

runków Matki Bożej, mianowicie z wyobrażeniem t. zw. Hodigitrji, który to typ reprezentuje wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej.

Dawni historycy obrazu jasnogórskiego zwracają szczególną uwagę na fakt, że właśnie w tym wizerunku czcił naród swą Patronkę, której orędownictwo przynosiło Polsce zwycięstwa.

W kaplicy Jej na Jasnej Górze, jak mówi jeden z dawnych historyków, zawieszono znaki wojenne i chorągwie „tureckie, moskiewskie, tatarskie, kozackie, szwedzkie, mołdawskie, wydarte nieprzyjaciołom w różnych okazjach". Trofea te „dostateczne dokumenty dają, stąd ślubami zaciągniętych zasiłków i otrzymanego zwycięstwa".

W ten sposób kaplica na Jasnej Górze stała się świątynią Matki Boskiej Zwycięskiej, żywym pomnikiem chwały narodu.

Pierwszy kościół pod wezwaniem Najśw. Marji P. Zwycięskiej stanął w Polsce za czasów Władysława Jagiełły. Był to, po dzień obecny istniejący, kościół PP. Brigidek w Lublinie, ufundowany w r. 1426, na pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem.

W formie oficjalnej kult Najśw. Panny Zwycięskiej skrystalizował się na zachodzie i południu Europy pod koniec XVI wieku, po pogromie floty tureckiej pod Lepanto — i zespolił się nierozłącznie z wizerunkiem Najśw. Marji P. Śnieżnej z kościoła Santa Maria Maggiore w Rzymie. Wizerunek ten obnoszono bowiem w uroczystej procesji po ulicach stolicy chrześcijaństwa w dniu bitwy pod Lepanto.

Za czasów papieża Liberjusza (352 — 368), pewnej patrycjuszowskiej rodzinie w Rzymie zjawiła się Najśw. Panna i wyraziła swą wolę, aby na wzgórzu, które znajdą pokryte śniegiem, wystawiono kościół pod Jej wezwaniem.

W parę dni później, wśród największych upałów, rankiem 5 sierpnia 359 r. spadł w Rzymie śnieg i białym całunem pokrył wzgórze Eskwilinu.

Spełniając wolę Najśw. Panny, wzniesiono na wzgórzu tem wspaniałą świątynię pod wezwaniem Matki Boskiej Śnieżnej.

Klejnotem nowej świątyni był starożytny obraz Najśw. Panny, przypisywany św. Łukaszowi Ewangeliście, który to wizerunek, od wezwania kościoła, nazwano wizerunkiem Najśw. Marji P. Śnieżnej.

W dniu bitwy pod Lepanto, 7 października 1571 roku, w chwili gdy połączona flota papiesko - hiszpańska zaatakowała potężną armadę turecką, wyszła z kościoła na Eskwilinie uroczysta procesja różańcowa, na czele której niesiono wizerunek Najśw. Panny Śnieżnej.

„Obraz Matki Boskiej Śnieżnej — pisze znakomity marjolog polski O. K. M. Żukiewicz, — obnoszono procesjonalnie przy śpiewie Różańca, już ten fakt wystarcza na skojarzenie tych pojęć, a jeśli dodamy jeszcze, że modlitwa różańcowa w tak krytycznej dla chrześcijaństwa chwili wysłuchaną została, nic dziwnego, że wiara ludów — różaniec w rękę Matki Boskiej Śnieżnej włożyła i odtąd jako obraz Różańcowy chce go uważać. W ten sposób zwycięstwo pod Lepanto dodało nowe szczegóły do dziejów obrazu Matki Boskiej Śnieżnej:

1) Stał się przez nie obrazem i synonimem Matki Boskiej Różańcowej.

2) Matka Boska Różańcowa od tego pamiętnego zwycięstwa będzie uważana — wyrokiem Kościoła, jako „Matka Boska Zwycięska".

„Matka Miłosierna — pisał w swej Encyklice, wydanej bezpośrednio po zwycięstwie, papież Pius V, — Przyjaciółka pobożnych i całego rodu ludzkiego Pocieszycielka, przyczyniła się u Zbawiciela wieków za tymi, których obciążały grzechy, a oni nie przestali wołać do Niej, aż wyprosili dnia 7-go października 1571 r. wspaniałe owo nad Turczynem zwycięstwo, które nigdy nie powinno być zapomniane".

Zwycięstwo pod Lepanto wywarło olbrzymie wrażenie w całym świecie chrześcijańskim i rozstrzygnęło o upowszechnieniu się kultu Najśw. Panny Śnieżnej. W Polsce, wystawianej na ciągły napór ekspansji tureckiej, kult ten przyjął się szybko i szeroko.

Wizerunki Najśw. Marji P. Śnieżnej należały od końca XVI wieku, obok obrazów, malowanych na wzór jasnogórskiego, do najpopularniejszych przedstawień Bogarodzicy w naszym kraju.

Niemal połowa wizerunków Matki Boskiej, wsławionych u nas cudami i łaskami, — to kopje obrazu z kościoła na Eskwilinie w Rzymie.

Zachowany w kościele podominikańskim w Poznaniu obraz nadwornego malarza Zygmunta III, Wenecjanina Tomasza Dolabelli (zm. w Krakowie 1650 roku), zespala się również z kultem Matki Boskiej Zwycięskiej.

Nad brzegiem morza, na którego falach wre bój armady chrześcijańskiej z flotą turecką, przedstawił malarz błagalną procesję różańcową.

Obraz ten powstał około 1621 r., a więc w pięćdziesiątą rocznicę bitwy pod Lepanto, w czasach, w których naród polski doświadczył szczególnej opieki Najświętszej Panny Zwycięskiej.

Po klęsce pod Cecorą w r. 1620, granice Polski były otwarte. Wiadomą zaś było rzeczą, że sułtan Osman II przygotowuje potężną armję do nowej ofenzywy. Niepewność i przerażenie ogarnęły cały kraj, gdyż Polska, wyczerpana poprzedniemi walkami, nie była przygotowana do dalszej wojny.

Hetman Chodkiewicz zebrawszy z wysiłkiem 35.000 wojska regularnego i 30.000 kozaków, — wyszedł naprzeciw nieprzyjaciela i pod koniec sierpnia 1621 r. okopał się pod Chocimem.

W pierwszych dniach września, straże polskie dały znać o zbliżaniu się wroga. W parę dni później, blisko półmiljonowa armja turecka ścisnęła oblężeniem okopy polskie i rozpoczęły się długotrwałe walki. Rycerstwo polskie, dziesiątkowane zarazą, bohatersko odpierało nawałę turecką. Jak zwycięstwo pod Lepanto zespoliło się ściśle z wizerunkiem Najświętszej Panny Śnieżnej z kościoła na Eskwilinie w Rzymie, tak pomyślne zakończenie wojny tureckiej w r. 1621, wiara współczesnych związała z wizerunkiem Matki Boskiej Różańcowej z kościoła św. Trójcy o.o. dominikanów w Krakowie.

Obraz ten, który jest wierną kopją obrazu rzymskiego Najśw. Marji P. Śnieżnej, ofiarował dominikanom krakowskim, pod koniec XVI stulecia, biskup łucki Bernard Maciejowski, późniejszy pasterz diecezji krakowskiej.

Pod koniec września 1621 r. umilkły wprawdzie pod Chocimem działa i rozpoczęły się wstępne rokowania, ale położenie wojsk polskich było niemal beznadziejne, zapasy amunicji wyczerpały się bowiem całkowicie.

W tych to pełnych trwogi chwilach, w dniu 3 października, wyruszyła z kościoła dominikanów w Krakowie uroczysta procesja błagalna.

„Z szczególną uroczystością i okazałością, — pisze kronikarz klasztoru dominikanów, — odbyła się ta procesja bo widziałeś w niej żaków szkolnych, sodalisów



PAOLO VERONESE BITWA POD LEPANTO.

Wenecja i jej patronowie, św. Piotr, sw. Marek i św. Roch u stóp Najświętszej Panny Zwycięskiej w dniu bitwy pod Lepanto.

wszystkich bractw kościelnych z mnogiemi chorągwiami i feretronami i z podobnemiż wszystkie zakony. Całe duchowieństwo z kanoniki, a celebrował sam J. O. książe J. M. Biskup. Obraz Matki Boskiej niesion i otoczon przez uczniów akademji, jakoteż braci Bractwa Różańcowego, gdy ukazał się przed kościołem św. Trójcy, na ten czas odezwały się nietylko dzwony z wieżyc, ale dał się słyszeć huk dział z baszt i bram miasta, co okoliczne włości na kilka mil o tem nabożeństwie zawiadomiło. Gdy z tym cudownym obrazem przybyto pod kościół Marjacki, zatrzymała się procesja, a za danym sygnałem z wieży, umilkły działa, dzwony i śpiewy i wśród uroczystej ciszy zanuciło brzmiącemi głosy, do stu śpiewaków, mających na czele Grzegorza Granicznego, mistrza kapeli królewskiej. Po tym śpiewie wróciła procesja do kościoła o.o. dominikanów, a gdy na wzniesionym tam ołtarzu w środku przy wnijściu do prezbiterjum postawiono obraz Najśw. Marji, odezwały się trąby starą pieśnią: „Bogarodzico"! Słuchano z takiem uczuciem tej odwiecznej pieśni bojowej, jakoby wytrąbywano ją przed rozpoczynającą się pod Chocimem walką i pobudziła pieśń ta wszystkich do serdecznych modłów o wstawienictwo do Boga, aby w tej walce pobłogosławił orężowi polskiemu. O to tylko proszono, a ta niewysłowionego miłosierdzia Matka nasza większe dobrodziejstwa nam u Boga wyjednała, bo powstrzymała walkę z bisurmanami i padła na nich taka trwoga i popłoch, iż sami naglili o pokój i w czteры dni po tem, na 7 października stanęły chocimskie traktaty".



Nikopoja z kościoła o.o. dominikanów w Krakowie (Kopja wizerunku N. P. Marji Śnieżnej w kościele S. Maria Maggiore w Rzymie.)

„O czem, gdy listy do Krakowa przyszły, zdziwieni tem wszyscy, uznali to za dzieło niewysłowionej dobroci Tej Orędowniczki naszej. I tak też było; wracający z tej wyprawy Stanisław Lubomirski, wojewoda krakowski, który po śmierci Chodkiewicza hetmanił tam wojsku, dał tego świadectwo, to opowiadając:"

„Już przez sześć dni traktowaliśmy o pokój z Turkami, ale przystać na ich warunki nie można było, bo pokój ten byłby hańbiący. W tem w nocy z 3 na 4 października, gdym nie spał, pojawiła mi się Matka Boska, bo ktoby Jej nie rozpoznał po otaczającem Ją świetle z wszystkich barw i usłyszałem od niej to jedno słowo: Wytrwałość. Znikła, a ja w zachwyceniu ukląkłem".

„To Pojawienie taką ufnością i pewnością mnie natchnęło, że na drugi dzień dałem sułtanowi odpowiedź, iż jedynie zapewnienie o dotrzymaniu dawnych umów z Polską wstrzyma mnie od dalszej wojny, do której prowadzenia mieliśmy jedną już tylko beczkę prochu. I tą odpowiedzią tak im zaimponowałem, że zrobili pokój, jaki sam chciałem".

Do dnia dzisiejszego kościoły polskie z polecenia papieża Grzegorza XV obchodzą uroczystem nabożeństwem i hymnem „Te Deum" pamiątkę zwycięstwa chocimskiego, odniesionego za łaską Bogarodzicy.

Lata wojen moskiewskich, kozackich i szwedzkich były epoką dalszego rozkwitu kultu Najśw. Marji P. Zwycięskiej, czczonej w Polsce także pod imieniem „Mariae Terribilis", „Pani o groźnem obliczu". Mówią bowiem wiarogodne źródła, że w chwilach decydujących dla narodu polskiego, w momentach wielkich niebezpieczeństw, zjawiała się wrogom naszym Ta, co na Jasnej Górze jaśnieje, w takim majestacie władzy i mocy, promieniejącym z Jej oblicza, że „Szwedzi, kozacy i Tatarzy na Jej widok trupem padali".

W obozach wrogów, szeptem, zbladłemi usty, podawano sobie wieści o „Pani o strasznem obliczu".

Bezpośrednio po wojnach szwedzkich stanął w Warszawie kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej, zbudowany przez Jana Kazimierza jako votum po zwycięstwie nad Szwedami, w miejscu, gdzie obecnie wznosi się pałac Staszica.

Lata rządów Sobieskiego, wypełnione całkowicie tytanicznemi zmaganiami się o całość państwa polskiego i panowanie Krzyża nad Europą, były epoką ponownego rozkwitu kultu Matki Boskiej Zwycięskiej.

W podziękowaniu i hołdzie dla Najśw. Panny Zwycięskiej wmurowali mieszkańcy Krakowa w ścianę kościoła Marjackiego, po odsieczy wiedeńskiej, tablicę tej treści:

„W największem dla świata chrześcijańskiego niebezpieczeństwie, gdy do tej znakomitej świątyni Bogarodzicy Przenajświętszej, podczas 40-to godzinnego nabożeństwa, odbywała się uroczysta procesja z kościoła katedralnego (na Wawelu), w tym samym dniu, t. j. 12 września 1683 roku, Najjaśniejszy Jan III, król Polski, ogromne wojsko tureckie zwyciężył i stolicę cesarską od oblężenia przy pomocy N. Panny uwolnił... Przed tronem niezmierzonego majestatu i chwały Boga, tutaj pod zasłoną Eucharystji ukrytego, niech każdy na kolana pada, oddaje cześć i składa dzięki. Widzą to bowiem wieki, że za przyczyną Matki swojej ukochanej miłosierdzie nam uczynił i najświetniejszym nad Turkami pod Wiedniem zwycięstwem okazał, jak potężną warownią dla chrześcijańskiego ludu jest Najświętsza nieba i ziemi Królowa, a dla nieprzyjaciół Krzyża Chrystusowego jest jakby wojsk zastępy".



Apoteoza zdobycia Smoleńska w 1611 r. przez Zygmunta III. Pomyślne zakończenie długiego oblężenia przypisywał król orędownictwu Matki Boskiej Zwycięskiej.

Pomnik Matki Boskiej Zwycięskie na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie, ufundowany kosztem Bellottiego, jest pamiątką odsieczy wiedeńskiej i żywym dokumentem kultu Najśw. Panny Zwycięskiej.

O upowszechnieniu się szerokiem czci dla Najśw. Marji P. Zwycięskiej w czasach panowania Sobieskiego, świadczy ponadto wymownie szereg owoczesnych modlitw i pieśni, których twórcy położyli nacisk szczególny na momenty walki w obronie Kościoła i ojczyzny, na momenty zwycięstwa za przyczyną Najśw. Marji Panny.

U schyłku dawnej Rzeczypospolitej, w r. 1756, wzniósł biskup kamieniecki Mikołaj Dębowski w Kamieńcu Podolskim wspaniały pomnik Najśw. Panny Zwycięskiej. Pomnik ten, zamykający epokę wojen polsko-tureckich, tworzy posąg Niepokalanie Poczętej, ustawiony na szczycie minaretu, zbudowanego przy katedrze przez Turków, po zdobyciu miasta i zamienieniu świątyni tej na meczet.

Tradycje kultu Matki Bożej Zwycięskiej, jako Patronki Narodu i Opiekunki sił zbrojnych państwa, odżyły u nas w r. 1920. W trzechsetną rocznicę klęski pod Cecorą, przerażenie, groza, w następstwie klęsk, ogarnęły znowu dusze polskie.

Wróg wtargnął w granice państwa i parł naprzód, pędząc przed sobą rozbitą, niezdolną do oporu armję polską. I jak w roku 1621, jak w czasie najazdu szwedzkiego i walk za Jana III, tak i w tych dniach klęski i rozpaczy, uratowała naród opieka Tej, która „starła głowę węża“.

W dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny 1920 roku, u samych wrót stolicy załamała się fala bolszewickiego uderzenia i rozpoczął się szybki jej odpływ.

Ciałem stały się wówczas słowa Najświętszej Panny, wypowiedziane do świątobliwej Wandy Malczewskiej (zmarłej w r. 1896):

„Piętnastego sierpnia 1873 r. ukazała się Wandzie Królowa Korony Polskiej w całym majestacie. W olśniewającej jasności, na tronie z chmur pozłocistych, widnieje Ona, w sukni białej... błękitny płaszcz spływa z ramion, stając się błękitem nieba;... pod nogami jasny księżyc, dwanaście gwiazd nad głową...

W pokorze swej Wanda zapytuje się w duszy Matki Najświętszej, skąd przyszło zjawisko tak piękne, niespodziane. I głos wewnętrzny odpowiedział jej natychmiast:

„Dzień dzisiejszy (15 sierpnia) będzie uroczystem świętem mojem i Polski, gdy Polska znów wolną bę-



Najświętsza Panna jako Ta, „która starła wszelkie herezje". (Sztych z XVII w.).

dzie... W tym dniu naród mój odniesie świetne zwycięstwo nad wrogiem".

Podobne widzenie miała Wanda Malczewska w Wielki Piątek 1872 r. Usłyszała wówczas następujące słowa:

„Skoro Polska otrzyma niepodległość, to niedługo powstaną przeciw niej dawni gnębiciele, aby ją zdusić, ale Moja młoda armja, w Imię Moje walcząca, pokona ich, odpędzi daleko i zmusi do zawarcia pokoju. Ja jej dopomogę"...

Spełniły się wówczas prorocze słowa bohaterskiego księdza-kapelana, Ignacego Skorupki, któremi na kilkanaście dni przed swą śmiercią na polach pod Osowcem, krzepił w odwrocie i klęsce dusze żołnierskie:

„Najświętsza Panna, Patronka i Królowa ludu polskiego nie dopuści, aby naród miał zginąć, lecz Ona to modlitwą swą i prośbą uzyska u Boga łaskę cudu... ...15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia, Polacy przestaną się cofać i rozpoczną się dni tryumfu polskiego".

W mistycznym różańcu, wiążącym losy Polski z orędownictwem Pani Wszechświata, przybyło w dniu 15 sierpnia 1920 roku jeszcze jedno ogniwo: Cud nad Wisłą.

Bitwa pod Grunwaldem i sprowadzenie do Polski wizerunku N. Panny Jasnogórskiej — były momentem narodzin kultu Matki Boskiej Zwycięskiej na ziemiach naszych. Bitwa pod Lepanto, walki z najazdem szwedzkim i z Turcją za panowania Wazów i Sobieskiego, kult ten szeroko spopularyzowały i doprowadziły do kulminacyjnego punktu.

Zwycięska bitwa pod Warszawą w r. 1920 nawiązała zerwane nici tradycji i zapoczątkowała odrodzenie się w czci dla Matki Bożej Zwycięskiej.

Kult Nikopoji, w założeniu, w treści, w jego formach klasycznych, zrodził się w epokach walk o panowanie Krzyża nad światem, w tych momentach historji, w których aktywność wrogów Wiary i Kościoła uzewnętrzniała się ze szczególną siłą.

W r. 1920, Polska, przedmurze chrześcijaństwa, pod sztandarami Madonny-Nikopoji odparła zwycięsko nad brzegami Wisły, najazd hord Antychrysta na Europę, hord grożących zagładą chrześcijaństwu i cywilizacji, opartej o długie wieki tradycji.

Renesans kultu Nikopoji w Polsce po r. 1920 posiada więc pełne uzasadnienie, zespala się z najistotniejszą treścią tego kultu, z jego — że tak powiemy — klasycznem założeniem.

Dr. Mieczysław Skrudlik.

DO PRZYJACIELA

Zapraszasz ty na ucztę i sadzasz za stołem,
lecz co będziemy jedli — co włożymy w usta,
gdy chleb twój stwardniał w słońcu, stągiew z winem pusta,
gdy ogień na kominie pokrył się popiołem.

Obdzielasz nas kawałkiem spleśniałego chleba,
a do czasz lejesz winnych wodę z gór źródlaną —
i mówsz pełen troski: — Syćcie się czem dano,
bo wyschły me winnice — zjałowiała gleba.

Niech smutkiem się nie chyli twa dusza przybita,
że chleb nam czerstwy niesiesz — my widzim w twej twarzy
radość dobrą, twą duszę, która gospodarzy,
i poim się jej mocą — chłoniem ją dosyta.

Więc nie martw się ucztą skromną — nad bogactwo
bowiem każde, nad złoto i perskie kobierce,
masz ty droższe, bijące w rytm miłości serce,
które z duszy nam wyrwie myśli złych robactwo.

I choć stół twój dziś zdobi czarny chleb i woda,
szampanem się nie pienią kryształowe czasze,
lecz miłość łączy dzisiaj w jedno serca nasze
i jest syta radością dusza nasza młoda.

Chodź... usiądź z nami w kole — i nuć pieśń żywota,
Cóż nam dzisiaj brakuje — niech precz idą smutki,
ciesz się życiem, bo uśmiech młodości jest krótki,
bo zmierzch siwy już cieniem nas wkrótce omota.

ROMAN LIWA.

JULJAN EJSMOND.

(ZGON POETY).

Tragiczny wypadek pozbawił przedwcześnie polską literaturę poety dużej miary, dla którego praca pisarska była właściwym żywiołem życia.

W ś. p. Ejsmondzie zespoliły się przedziwna wrażliwość i subtelność serca z bujną ruchliwością umysłu — w harmonję, pozwalającą poecie tworzyć dzieła doskonałe. Instynktem rasowego pisarza wiedziony, wyrażał on swe myśli w przepięknej formie, organicznie związanej z treścią utworu.

Lecz ponad te zalety zewnętrzne twórczości poety wyrastał jego głęboki idealizm, czerpiący swe natchnienie z religji katolickiej i nadający jego dziełom piętno metafizyczne.

Wbrew powierzchownym krytykom, którzy usiłują w utworach Ejsmonda doszukać się litylko pierwiastków panteistycznych, musimy z całą mocą stwierdzić, że twórczość poety czerpała swe natchnienie z wiary w Boga. W źródle nadprzyrodzonym opłukiwał swe złote pióra ptak poezji Ejsmonda.



Jego żywiołowe ukochanie przyrody, umiejętność wypowiadania jej tajemnic — była wynikiem podziwu dla natury, jako dzieła najdoskonalszego Twórcy.

Pod tym względem poeta naśladuje duchowo św. Franciszka z Assyżu. Jak on — wychwalając piękno natury — uwielbia w niem Boga. I nie dla czczej retoryki powołujemy tu imię świętego Biedaczyny, jako prawzoru poetyckich natchnień pisarza.

Juljan Ejsmond świadomie wiązał się z franciszkańskim duchem w poezji.

Po przez miłość przyrody i do swoistego polskiego krajobrazu — szedł ku Bogu.

W jego twórczości w sposób naturalny splątały się „róże polskości z liljami katolickiego ideału“, do którego starał się zbliżyć ze wszystkich sił, odrzucając rubaszną skorupę drobnych spraw, przypadkowych dzieł literackich.

Szumiący las, łąka kwiecista i wonna, szemrzący strumień, korowody ptactwa w powietrzu i gońby zwierza wszelakiego, którego pełna jest dzika puszcza, były to dla poety akordy Boskiej Mocy i Mądrości.

Za Sarbiewskim w przepięknie spolszczonych strofach śpiewał więc:

...Mądrości Boża, o Mądrości Boża,
rządząca ziemie rozległe i morza,
co zamieszkujesz chmur tron szczerozłoty
i co kierujesz gwiazd górne obroty...
Tu czuwasz święta nad całą przyrodą:
nad ziemią, ogniem, powietrzem i wodą.
Piękniejsza jesteś nad sady wiosenne,
płodniejsza jesteś nad plony jesienne,
wonniejsza jesteś nad wonie bezrówne
szczęsnej Mediey...

W konfesjonale swej poezji spowiadał J. Ejsmond całą przyrodę z jej tajemnic i wyrażał jej życie w przepięknych artystycznych impresjach.

Wysmukłe miłe sosny, zalotne brzozy, mądre niezłomne dęby, rycerskie buki i klony — całe to społeczeństwo leśne drzew miało w Ejsmondzie swego ambasadora duchowego, który zaklął w słowo poetyckie jego prawo do życia i całą jego odrębność wypowiedział z niespotykaną dotychczas wiarogodnością.

Miłość = charitas — oto źródło tego trudu artystycznego.

Miłość uczyniła z Ejsmonda piewcę świata zwierzęcego, którego życie poznawał „w puszczy“ na wyprawach myśliwskich.

Zwierzęta w opisach Ejsmonda to nie konwencjonalne nazwy, to odrębne istności, żyjące własnem życiem, różnem od życia ludzkiego.

Tajemnicą kunsztu poety było, że umiał wyrazić „duszę“ zwierząt nie fałszując jej życia, nie antropomorfizując, a przecież czyniąc zrozumiałą i bliską.

A człowiek?

Człowieka poznajemy w utworach Ejsmonda pod skalpelem ostrej satyry, tej satyry, która od czasów Słowackiego — „sercem kąsa”. I tu bowiem miłość, co współczuje, przebacza i wyrozumie jest motorem pisarskiej działalności Ejsmonda.

Nie znajdziemy chyba na obszarze całej współczesnej literatury polskiej gorętszego, od Ejsmonda, apologety miłości.

W przedmowie do tłumaczeń pieśni Sarbiewskiego powiada:

„Miłość, miłość do Boga stała się dziś zdawkowym frazesem. Pokolenie upodlone gonitwą za groszem odwraca oczy od „krainy z lazuru i złota”. Warto w takich czasach przypomnieć, że byli w Polsce ludzie, którzy poszukiwali złota w krainie słońca i gwiazd, ludzie, których życie było jedną wielką modlitwą, a każde modlitwa — uskrzydlonem życiem.

I jest w miłości do Boga u Sarbiewskiego — cały bezmiar błękitnych niebiosów, cała promienność słońca, cała namiętność żywota, cisze i huragany, fale i płomienie. Dążymy za pieśnią poety w krainę wiary radosnej, wierzący — radośni i wdzięczni za to, że za chwilę zapominamy o ziemi szarej, o ludzkich złościach o troskach dnia codziennego“.

Ponad tą szarość dnia wzbijał się twórca na skrzydłach swego natchnienia w „krainę lazurów i złota“ i w tę krainę usiłował porwać ludzkość na prometejskie i arielowe loty.

W czystej atmosferze wysokiego idealizmu starał się hartować dusze ludzkie, aby je uodpornić na zło świata. Absolutne Dobro i Piękno oto do ukochania czego wzywał ludzi.

„Pytano się ptaka, co bujał w lazurze:
— Do jakiej należy partji, z lewa czy też z prawa —
Bo to ważna sprawa! —
— Do żadnej — odpowiedział — jestem w górze!“

Jestem w górze! — oto hasło poety Juljana Ejsmonda.

„Ku górze“! ku „ojczyźnie błękitnej“ tęsknił też poeta. A jeśli chłostał biczem satyry to dlatego, by otworzyć ludziom oczy na ohydę ich błędów i głupstw i zachęcić do mozolnego trudu wspinania się w górę — ku ideałowi, ku doskonałości moralnej.

„Powiew wieczności“, który odczuwał poeta w pismach Sarbiewskiego, tchnął również, z jego własnych utworów. To też mimo całego żywiołego, entuzjastycznego wprost przywiązania do życia, a raczej może dzięki właśnie tej radości istnienia, płynącej z głębokiego wczucia się w przyrodę i wiary w Boga — poeta nie przeraża się śmierci.

Nie jest ona dla niego straszna, jest progiem do nowej, innej rzeczywistości, do jeszcze głębszego zespolenia się z przyrodą i Bogiem.

To też w godzinę śmierci „chciałbym — woła Ejsmond — w pole iść o cichym zmierzchu i rozpłynąć się w modrym błękicie“.

Poeta radości, wesela i humoru, na najlepszych wzorach Kochanowskiego wychowanego — Ejsmond szedł przez życie z uśmiechem i pogodą.

Pocóż łzy — rzecz niemęska, nierycerska. Śmiech to jedyna forma buntu przeciw niegodziwościom życia o pozorach zwycięstwa—mógłby powtórzyć Ejsmond za jednym z myślicieli.

Śmiał się więc i śmiechem darzył innych tym śmiechem i pogodą wywalczył sobie miejsce na polskim Parnasie i poniósł tę swą radość poza granicę życia jak wieniec „kornie złożony u stóp Najwyższego“

J. Czarnecki.

ŁATA

NOWELA.

— Cieszysz się stary? Pójdziemy do miasta. Pieniądze będą, będzie mięso. Z Muszką się zobaczysz. Co za radość. A i pan zatęsknił już za swym kamratem. I do kieliszka warto zajrzeć.

Odpowiedzią na tę przemowę było radosne skomlenie, czarnego w białe łaty kundla, który łasił się u nóg swego pana, bacznie śledząc jego ruchy.

— Au u u — Hau, hau — Poszczekując wesoło, biegał po izbie, przypadał do nóg siedzącego i lizał jego buty.

— Baczność! — zawołał Świerk — wstając i obciągając stary, wyszarzały mundur. Do mnie, biegiem marsz!

— Łata do nogi!

Pies, który znieruchomiał na komendę, teraz szybko podbiegł do pana.

— Czapka!

Łata posłusznie, skierował się w stronę ściany. Wskoczył na skrzynię, wsparł się łapami o ścianę i zdjął wiszącą na gwoździu żołnierską rogatywkę. Trzymając ją w zębach przyniósł panu, warknięciem dając znak o spełnieniu rozkazu. Wspiął się na tylnych łapkach i czekał. Świerk wyciągnął rękę w stronę psa. Chwilę błądziła ona w próżni. Lecz wkrótce trafiwszy na czapkę, wziął ją od Łaty i włożył na głowę. Pies po odebraniu jej przez pana opadł na przednie łapy, wpatrując się wiernemi oczyma w jego twarz.

— Laska! — pada rozkaz.

Łata machnąwszy ogonem, pobiegł do kąta, gdzie stał gruby sękaty kostur, wziął go w zęby i przyniósł Świerkowi. Powtórzyła się ta sama historja, co z czapką. Spełniwszy rozkaz, czekał. Świerk, utykając silnie na prawą nogę, podszedł do stojącego obok tapczanu, podniósł leżący na nim siennik i wydobył z pod niego smycz.

— Łata do mnie. — Pies posłusznie podszedł. Świerk zapiął mu na szyi skórzaną obrożę. Wziąwszy smycz do ręki, wyprostował się i sprawdziwszy palcami, czy wszystkie guziki od munduru są zapięte, rzucił psu nowy rozkaz.

— Baczność! Łata kierunek miasto, równy krok, naprzód, marsz!

Pies powoli ruszył naprzód a za nim Świerk podpierając się na kiju i utykając na prawą nogę. Przy drzwiach Łata zatrzymał się i krótko szczeknął. Świerk wyciągnął rękę przed siebie i natrafiwszy na klamkę, otworzył drzwi. Wyszli na podwórko. Naprzeciw chaty stała stodoła, z której właśnie wyjechał wóz, zaprzężony w dwa wypasione koniki. Powoził niemi wieśniak w sile wieku, za nim siedziała żona z dzieckiem na ręku a obok niej może dziesięcioletni chłopak. Na wozie leżały widły i grabie. Był to brat Świerka z żoną i dziećmi. Zobaczywszy idącego zatrzymał się.

— Dzień dobry Marcinie! — pozdrowił.

— Dzień dobry bracie. A gdzie jedziecie?

— Pod las po siano. Idziesz stary do miasta? A pilnuj pieniędzy, abyś nie zgubił. I dużo nie pij, bo broń Boże, żeby nie było jakiego nieszczęścia.

— To sie wi, już ty się o mnie nie bój. Ja choć inwalida, lecz zawsze żołnierz. A Łatę mam.

— Co tam Łata. Wiadomo głupie bydle. I tyle.

— Ho! ho! Ty go nie znasz. On ma swój rozum. A lepszy od niejednego człowieka.

— Prawda Łata? — zwrócił się do psa.

Ten szczeknął i pokręcił ogonem.

— No idzcie bracie z Bogiem. Mnie pilno w pole, może być dziś deszcz.

— Prawda, komu w drogę temu czas. Bywajcie!

Młody Świerk cmoknąwszy na konie wyjechał przez otwartą bramą i skręcił na drogę w lewo.

— Łata, maszerować!

Łata ruszył naprzód i za bramą skierował się na prawo. Szli drogą wiejską wśród opłotków i chat. Wieś budziła się powoli. Skrzypiały żórawie. Słychać było nawoływanie pastuchów, którzy wypędzali bydło na pastwiska. Gospodarze wyjeżdzali na pole. Rozgłośnie brzęczały ostrzone kosy. Tu i owdzie pozdrawiano Świerka. Wkrótce znaleźli się poza wsią. Łąka nad którą unosiły się woale mgieł, perliła się rosą poranną, która rzęsiście skropiła przez naturę trawą i kwiatami tkany kobierzec. W oddali majaczył las Opłókane z rosy porannej słońce, powoli wychodziło z poza widnokręgu.

— Łata! Odtrąbione!

Pies szczeknął wesoło i pokręcił raźno kitą ogona. Szedł naprzód, co chwila odwracając głowę w stronę pana, patrząc na niego swemi rozumnemi oczami. Świerk zdjął czapkę, przeżegnał się i zaczął śpiewać drżącym zachrypłym głosem, od czasu do czasu pokasłując.

— Kiedy ranne wstają zorze.

— Kapral Świerk, podwójny inwalida, ociemniały i z zgruchotaną prawą nogą, tak od dziesięciu lat co miesiąc — wraz z wiernym Łatą wędrował do pobliskiego miasteczka po swój inwalidzki grosz. Wierny pies, którego sam wytresował, doskonale był obznajmiony z pięcio kilometrową drogą do miasteczka. Przed każdym rowem przy przejściu przez tor kolejowy, szczekaniem dawał znać swemu panu o niebezpieczeństwie. Świerk, który nauczył go tych sygnałów ostrzegawczych, pomagając sobie laską pewnie przechodził niewidzialne dla niego przejścia. Właśnie wchodzili w las, przez który wiodła droga. Zielone z pni sosen, jodeł utworzone, ściany z cieniem ponurem, poruszane wiatrem chyliły swe szczyty. Dawno zbudzone ptactwo głośnem i wesołem świergotem napełniało las. Świerk kończył śpiewać modlitwę. Potem szli w milczeniu, które Łata przerywał wesołem naszczekiwaniem. W ten sposób przeszli może kilometr. Wreszcie Świerk zatrzymał się. Poczem zwrócił się na prawo i wyciągnąwczy laskę przed siebie, skierował się z drogi w las. Łata zrozumiał intencję pana i poprowadził go ku najbliżej stojącemu drzewu. Świerk dotknąwszy go laską zatrzymał się i usiadł pod nim. Odpiął przez ramię przewieszony chlebak żołnierski, wyjął z niego chleb i kawał gotowanego mięsa. Łata usiadł przy nim i bacznie śledził jego ruchy. Świerk zdjął czapkę, położył ją na ziemi i zaczął jeść, dzieląc się z Łatą. Po zjedzeniu mięsa i chleba, odpiął psu smycz. Ten jednak siedział nie ruszając się, oczekując czegoś jeszcze.

— Rozejść się! Zawołał Świerk.

— Łata poderwał się, okręcił się parę razy w kółko i jak wyrzucony z procy pobiegł w las. Za chwilę uganiał się za ptactwem, szczekając wesoło, tarzał się po ziemi i latał po lesie jak szalony. Ten prosty kundel, pomimo swego proletarjackiego pochodzenia z rodu psiego, odznaczał się szczególną inteligencją i był bardzo pojętny. Toteż z łatwością udało się Świerkowi wytresować go na sprawnego żołnierza. Dla Łaty najtrudniejszy był okres rekrucki. Bo pan kapral Świerk, był nieugiętym instruktorem i z największej ofermy umiał zrobić sprawnego żołnierza. Takim był będąc w wojsku, zdrów i młody i takim został, choć inwalida i stary. Żołnierzem był z krwi i kości. Wojsko było jego żywiołem. Toteż gdy zabrakło mu jego chłopaczków i pozostał mu tylko Łata, traktował go jak rekruta z którego zrobił wreszcie sprawnego i karnego szeregowca. Uczył go z zamiłowaniem i z przyjemnością. Opłaciło mu się to, bo już wkrótce, Łata oddawał mu nieocenione usługi i choć w malutkiej części zastępował utracony wzrok.

— Świerk, wydobył z kieszeni fajeczkę, napełnił ją tytoniem i zapalił. Pykając dym z fajki, siedział oparty o gruby pień sosny, utkwiwszy swe wyblakłe źrenice, które nic nie widziały, w gąszcz lasu. Nad jego głową drzewa prowadziły jakieś rozhowory, z dala dolatywało, rozkoszującego się swobodą, naszczekiwania Łaty. Fajeczka zgasła, powieki opadły, głowa Świerka zwisła na piersi i wkrótce już drzemał.

Słońce już było wysoko, gdy z lasu przybiegł Łata i położył się przy panu, oddychał szybko wysunąwszy język. Ziewnął parę razy i położywszy pysk na przednich łapach, leżał, mrugając powiekami i odpędzając nadlatujące muchy i owady. Drogą przejechała z turkotem jakaś furmanka. Łata nadstawił uszu i warknąwszy kilka razy skoczył za furmanką, ujadając rozgłośnie. Świerk się ocknął i zawołał na psa. Łapa wrócił i usiadł koło niego.

— No stary trzeba maszerować dalej, bośmy za długo odpoczywali. — Monologował.

Przypiąwszy psu smycz, wstał, przeciągnąwszy się, aż kości trzasnęły w stawach, ruszył w drogę.

— Po odebraniu w urzędzie pieniędzy i załatwieniu zwykłych formalności, wyszedł Świerk w towarzystwie dwuch kolegów. Byli to towarzysze broni z tego samego pułku. Plutonowy Borowiec z amputowaną prawą nogą i lewą ręką oraz szeregowiec Wrona — ociemniały. Borowiec, którego uważali za wyjątkowego szczęśliwca, ponieważ posiadał wzrok, pomógł im w robieniu sprawunków. Świerk kupił do domu mięsa, flaszkę wódki, tytoniu do fajki i bratankom gościniec. Po załatwieniu tego, koło godziny czwartej wstąpili do szynku, gdzie ich zaprosił Borowiec z okazji swych imienin. Zaczęli skromnie „po jednem“, zakąsili śledziem i zapalili papierosy. Zaczęło się gawędzić o tem i owem. Przyszła potem jedna flaszka białej, jedli wędlinę, znowu palili. Łata ucztował i baraszkował pod stołem z Muchą psem Wrony. Panowie ich nie szczędzili im mięsa i chleba.

— Borowiec, który umiał pięknie opowiadać, zaczął wspominać wspólnie spędzone chwile w polu, wspólnie odbyte batalje, wspólnie odniesione rany. Przypomnieli sobie, że to dziś rocznica jednej z bitew. Na tę intencję trzeba było jeszcze wypić. Poszła jeszcze jedna białej, potem pili piwo i jedli.

Zmrok już zapadał, gdy trzej towarzysze, lekko zataczając się, wyszli z szynku. Szli trzymając się pod ręce. Pieski trzymane na smyczach biegły naprzód. Borowiec i Wrona odprowadzali Świerka. Za miastem pożegnali go i obaj wrócili do domu.

Świerk szedł jakiś czas, jeszcze wolniej, utykając na nogę i potykając się od czasu do czasu. — Nagle stanął. Stanął i Łapa, zdziwionym wzrokiem patrząc na pana.

Świerkowi, któremu wódka porządnie szumiała w głowie wydaje się, że idzie na czele oddziału, że jest jak dawniej, zdrów i młody. Zwrócił się do niewidzialnego szeregu.

— Jak wy stoicie dziady kalwaryjskie: — zawołał ochrypłym, groźnym głosem. Nie umiecie jeszcze chodzić, kanalje! Ja was nauczę. Ja kapral Świerk, któremu sam „Dziadek“ krzyż przypiął do piersi.

— Uwaga. Zawołał prężąc się — Równaj krok, za mną marsz!

— Przybijając lewą nogą ruszył naprzód.

— Raz! dwa! Lewa! — Wołał —

— Łata! Ofermo! Jak cię uczyłem. Do stu par kalesonów. — Lewa! — Ofiaro!

— Śpiewać chłopcy! — I sam zaczął fałszując:

A gdy po ćwiczeniach wolny mamy czas...

Wtem potknął się silnie i zachwiał, podparciem kija zapobiegłszy upadkowi. Łata pociągnięty silnie za smycz zatrzymał się.

— Maszerować, maszerować — krzyknął Świerk i co głosu w piersiach, wyprostowany śpiewał dalej.

Bo Madelon jest dla nas tak łaskawa...

— Dochodzili do plantu kolejowego. Zmrok już zapadł i ziemię powoli otulał bezksiężycowy, zimny wieczór.

Łata spostrzegwszy tor, zaczął naszczekiwać, ostrzegając o niebezpieczeństwie. Świerk, któremu wódka

i wspomnienia minionych lat, odbierały świadomość, nie uważał na ostrzegawcze szczekanie psa. Szedł pewnie, jakby widział drogę, wijącą się przed nim, z lekka tylko opierając się na kiju.

Podeszli do toru. Łata obejrzał się jeszcze raz na pana i szczeknąwszy przeszedł przez szynę. Świerk, nie badający kijem drogi, nagle potknął się o pierwszą szynę i zachwiawszy się upadł na twarz. Głos jakby raptem wtłoczony został do gardła, zamarł. Upadając uderzył głową o drugą szynę. Z rozciętego czoła zaczęło broczyć cienkie pasmo krwi i wsiąkać w piasek plantu. Świerk leżał nieruchomy, z powiekami wpół otwartemi, z pod których patrzyły blade, niewidzące oczy. Usta miał otwarte, jak do krzyku. Na twarzy malowało się przerażenie. Prawie, że nie oddychał. Zda się nie żył. W ręku kurczowo ściskał smyczę Łaty.

Pies w pierwszej chwili stał nieruchomy, przestraszonemi oczami patrząc na pana. Potem podbiegł do leżącego i zaczął go obwąchiwać. Zobaczywszy krew na jego czole oblizywał ją, cicho skomląc. Lizał Świerka po rękach, mgłą zaszłym wzrokiem, wpatrując się w jego twarz. Po czem usiadł i przeciągle, smutno zawył.

Nagle z oddali doszedł przeraźliwy świst lokomotywy i zamajaczyły jej czerwone latarnie. Łata zadrżał i nastawił uszu. Spojrzał na leżącego na szynach pana i zerwał się. Zaczął go szarpać za rękaw od munduru. Lecz ręka latała bezwładnie. Widząc to schwycił Świerka zębami za ramię i zaczął go ściągać z toru. Ciągnął mocno opierając się na łapach. Z trudem mu to przychodziło. Zaledwie zdołał pociągnąć trochę bezwładne ciało, tak, że głowa zwisała po drugiej stronie szyny. A pociąg z szaloną szybkością zbliżał się coraz więcej. Jego czerwone latarnie rosły w oczach. Stuk szyn i sapanie lokomotywy były coraz głośniejsze. Już do połowy ściągnął Świerka z szyn. Zostały tylko nogi. Gdy w tem pies odskoczył w tył z kawałkiem wyrwanego munduru w zębach. Rzucił go i schwycił leżącego za drugie ramię. A latarnie lokomotywy rosły, coraz większe, koła głucho dudniły po szynach. Łata ciągnie resztkami sił. Rozszerzonemi nozdrzami wdycha z trudem powietrze. Nareszcie nogi leżącego opadły z drugiej szyny. Łata odciągnął go jeszcze trochę i położył wzdłuż dwu torów i usiadł przy nim zmęczony ciężko dysząc i skomląc. Sapanie lokomotywy było już całkiem wyraźnie, jej czarny ogromny kadłub, szybko wyłaniał się z czeluści mroków. Wtem zmęczony wzrok Łaty coś zauważył, zerwał się. Na torze między szynami leżała rogatywka Świerka. Lokomotywa błyskała już, swemi złowrogiemi latarniami i w blasku ich Łata zobaczył leżącą czapkę.

Zebrawszy resztki sił, skoczył na szyny, wyrwawszy smycz z ręki Świerka. Lecz już było zapóźno Łata zniknął pod kołami lokomotywy, która przewalała się koło leżącego Świerka z sykiem pary, łopotem tłoków, stukiem szyn, który zagłuszył przeraźliwy skowyt psa.

Pociąg przeleciał pozostawiwszy na skrwawionych szynach trup wiernego Łaty. Leżał on z rozmiażdżonym tułowiem z rogatywką w zaciśniętych zębach, przez które sączyła się struga, psiej wiernej krwi.

Nad leżącym Świerkiem, pochylał się brat, zwilżoną szmatką, umywając mu rozbite czoło. Ranny powracał do przytomności. Jęknął cicho.

— Marcin to ja. Żyjesz stary. A ostrzegałem nie pij dużo. Mówił obwiązując ranę.

— A gdzie Łata — Łata! — zawołał i niespokojnie poruszył się.

— Nie wołaj Łaty — Jego już wrony dziobią. Pociąg go przejechał — Dziękuj Bogu, że ty żyjesz.

Świerk zerwał się, próbując wstać, co mu się udało.

— Prowadź mnie do niego, bracie. Prędzej — zwrócił się do brata.

Ten spełnił jego prośbę i podprowadził go do leżącego na szynach Łaty.

Swierk ukląkł przy psie i ramionami objął jego sztywne, martwe zwłoki.

— Łata! Łata! Wierny stary Łata. Przezemnie. e... eu. O oo. Łata.

Kapral Świerk. stary Legun płakał jak dziecko nad skrwawionym trupem wiernego Łaty.

Stanisław Baranowski.

TEMU CO NIE WRÓCI

Chodzisz tak za mną i ścigasz mnie cieniem,
Każda myśl Twoja wplata się w głąb treści,
Co na dnie duszy jest czujna i żywa,
I która czeka ogromnem pragnieniem
Wypromienionej dla mnie dobrej wieści:
Że dusza Twoja ku sobie mnie wzywa.

Chodzisz tak za mną i ścigasz mnie cieniem
Niewyrażonych pragnień — tajnem drgnieniem.

Bo nie wiesz jeszcze nic, nic Ci nie zwierza
Tajni ukrytej na samej głębinie, ...
Nie widzisz treści przerywanej na dnie.
(Żywioł dziś tylko w powierzchnię uderza,
Pod którą jednak innym nurtem płynie
Treść wody żywej — traconej bezradnie)

Bo nie wiesz jeszcze nic, nic Ci nie zwierza
Wiecznego głębin z powierzchnią przymierza.

A jednak myśli Twoje mają lekkie skrzydła
I wiodą Ciebie ku mnie: choć sam nie wiesz tego,
Że one jak zmierzchnica w moje światło lecą.
Nie wiesz. Boć myśl staconą barwą zszarzała i zbrzydła
Umiera, nim doleci płomienia złotego.
Jednak, są tajemnice, których mocą świecą
Tak dusze ludzkie, że przyciągać zdolne
I otęczać barwami zmierzchnice bezwolne,
Które same nie wiedzą — czemu w światło lecą.

A jednak myśli Twoje mają lekkie skrzydła
I wiodą Ciebie ku mnie, choć sam nie wiesz tego.

Warszawa 1921 r.

IRENA LELEWEL - FRIMANINOWA.

PODOLA PANI

POWIEŚĆ. (Ciąg dalszy).

W namiocie pana Kożuchowskiego wieczorem zebrało się kilku szlachty z okolic lityńskich, a w ich liczbie i srodze udręczony pan Michał Hornostaj.

Kożuchowski, zacny chłopisko, pocieszał jak mógł podkomorzyca, puściwszy po chrześcijańsku w niepamięć urazę, z powodu konkurów lityńskich.

— Nie rozpaczaj Waćpan. Głowę daję, że odnajdziesz pannę Hankę. W naszych stronach o takie porwanie nietrudno, ale też umiemy sobie radzić w opałach. Służę waszmości z pomocą.

Smutek i nowe przymierze zostały wnet opłukane zacnym węgrzynem, poczem całe towarzystwo udało się na nocleg, według porządków obozowych.

Pan Potocki rozstawił w obozie liczne straże, sam je sprawdził. Wysłał niewielkie podjazdy w kilka stron i odmówiwszy pacierze na klęczkach przed ołtarzykiem polowym zabrał się do snu, obmyślając wciąż jutrzejszy plan działania.

Był to mąż w bojach doświadczony i nie tylko z Tatary. Wojskowa sława jego szeroko brzmiała w całej Rzeczypospolitej. Już za sławnej pamięci ostatniego Jagiellona, Zygmunta Augusta, króla i wielkiego hospodara pan Jan Potocki, w glorji żołnierskiej chadzał pomimo swej wczesnej młodości. Cenił go potem wielce i mężny król Stefan Batory i hetman Jan Zamoyski. Rzeczpospolita nie szczędziła mu splendoru. Od 18-tu lat urząd pisarza polnego piastował, prócz starostwa latyczowskiego, miał ci Jan Potocki i grodzkie starostwo kamienieckie, aczkolwiek nie często do Kamieńca zaglądał.

Za obecnego panowania, gdy przed paru laty zwolennicy Zebrzydowskiego przeciw prawowitemu panu Zygmuntowi III-mu rebelję wszczęli — stanął Potocki po królewskiej stronie i wielce się do zwycięstwa nad rokoszanami pod Guzowem przyczynił. Nie lubił wszelako o tej potrzebie wspominać, jakoże wojna domowa nieszczęściem jest dla obywateli i chwały nikomu nie przynosi.

Król żywił dla starosty wdzięczność wielką i pamiętać o nim soleniter przyrzekł. Juźci, że krzesło senatorskie dawno się panu Janowi Potockiemu należało i za Batorowe wyprawy i nadewszystko za ono na rubieży Rzeczypospolitej harowanie, za straż trzymaną na szlaku, przez wrogów krzyża ustawicznie nawiedzanym.

Ponieważ od roku z okładem wakowało w Senacie krzesło wojewody bracławskiego, Jan Potocki był pewien tego zaszczytu, bo chociaż najmiłościwszy Zygmunt III-ci mowa polską nie władał, więcej o swej Szwecyi niźli o Polsce myślał — wszakże krew Jagiellońska w nim była i słowa danego dotrzymać umiał, jako, że pamiętał, iż królem katolickim jest postawion i że nad narodem szlacheckim panuje.

Obóz polski na atak tatarski, na wszelki przypadek był przygotowany. Można w nim było bronić się skutecznie z poza rowów i wozów przeciw przeważającym siłom nieprzyjaciela. Bierna wszelako obrona nie leżała wcale w intencji polskiego wodza. Miał zamiar poszukać sam Tatarów.

Przed świtem powróciły podjazdy, przynosząc wiadomości, że nieprzyjaciel z dość znaczną siłą ciągnie od południa. Łuny dalekie pożarów widać było na horyzoncie.

Starosta już nie spał. Kazał wnet obudzić obóz i gdy pierwsze promienie słońca oświetliły pobliskie zarośla i osty olbrzymie, rosnące na ugorach wapiennych wokół obozu — wojsko polskie było już w szyku bojowym.

Wyruszono na spotkanie Tatarom, nieznaczną tylko część sił, zostawiając w obwarowanym obozie.

Po godzinnym marszu napotkano już ordyńskie straże przednie, Tatarzy wiedząc o zbliżających się wojskach polskich i o tem, iż nie są zbyt liczne, postanowili gwałtownym natarciem rozbić je i rozproszyć.

Postępowali w myśl swych obyczajów wojennych, usiłując otoczyć Polaków półkolem swych szyków.



Cudowny wizerunek Matki Boskiej Chełmskiej, której orędownictwu współcześni przypisywali wygraną pod Beresteczkiem.

Z hałasem, gwizdaniem i okrzykami: Allach - hu, Allach - hu — rozpoczęli napastnicy bitwę.

Powstała kurzawa straszliwa, gdyż ziemia pokryta spaloną trawą, dawno nieskropiona deszczem, była niepomiernie sucha.

Huk samopałów, świst strzał tatarskich i śpiżowa mowa polskich, nielicznych zresztą działek, były przygrywką do piekielnej muzyki boju, który rozszaleć się miał za chwilę.

W kurzawie trudno się było orjentować, ale starosta wszystko naprzód przewidział. Rozkazy były wydane zawczasu.

Zaledwie pierwsze szeregi jeźdźców tatarskich zaczęły zbliżać się do chorągiew polskich — na tyłach, na-

cierających powstał popłoch. To kozacy starościńscy uderzyli w boki tatarskiego wojska. Po godzinie bitwa przeistoczyła się w pogrom całej tatarskiej hordy.

Tatarzy pokazali tyły. Wódz ich młody i niedoświadczony Gałga-bey, ranny dostał się kozakom na arkan. Kilkuset Tatarów ujęto w niewolę, a co ważniejsza odbito im cały obóz z „jasyrem“ — przeszło tysiąc dusz liczącym, a złożonym z młodzieży płci obojga i kilku ziemian starszych, wziętych w nadziei sowitego okupu.

Nie była to wielka batalja, o których rozwodzą się dziejopisarze i pamiętnikarze, ale zwyczajne na podolskiej ziemi odparcie najazdu. Nawet mniasi klasztorni nie zawsze o takich wiktorjach w swych rocznikach wzmiankują, chociaż dzięki takim potrzebom nieraz tysiące ludzi od wrogiej niewoli w krajach bisurmańskich uwolnieni bywali.

Dla pana Michała był to jednak dzień wielki, dzień jego chrztu bojowego. Walczył z pohańcami jak lew, zarabał szablą olbrzymiego Tatarzyna, który daleko wgłab polskich szeregów zapędził się na swym bachmacie. Był to widać człek znaczny. Szmat drogi pędził młody Hornostaj za uciekającemi ordyńcami, aż nadeszłe rozkazy przerwały pościg.

Hornostaj odniósł w tym boju ranę, wprawdzie dość lekką, w lewe ramię. Zadrasnęła go strzała tatarska. Owinął więc miejsce zranione szmatą wydartą z rękawa koszuli i niezbyt się tem kłopotał, dumny nawet, że rana w boju odniesiona na prawdziwego rycerza go pasowała.

Gdy powróci z pościgu z resztą towarzyszy do obozu — okazało się, że tymczasem starosta Potocki musiał stoczyć i drugą bitwę, zakończoną również pomyślnie.

Oto oddziałek tatarski, który grasował w okolicach Lityna i Chmielnika, nadciągnął pod Latyczów w celu połączenia się z Gałga-beyem. Spóźnił się jednak i gdy wchodził pod twierdzę — główne siły tatarskie były już w popłochu i ucieczce.

Zbliżających się rabusiów w czas zauważono, gdy usiłowali chyłkiem ominąć Latyczów i obóz polski. Starosta wysłał przeciwko nim dwie chorągwie, stojące w odwodzie i ciurów obozowych do pomocy.

Niedługo trwała rozprawa. Tatarzy wiedząc już o porażce Ułan-beya woleli zostawić cały swój obóz z dobytkiem i uciekać ku Dzikim Polom, ratując własne głowy i grzbiety.

Pan Michał wraz z panem Kożuchowskim, który również dnia tego srodze się spracował — udał się niezwłocznie do miejsca gdzie zebrano wszystkich, odbitych od Tatarów brańców i branki.

Poszukiwali Hankę Korczyńską oraz jej sługę Iwasia. Poszukiwania trwały do wieczora, ale, niestety, bez wyniku. Hania znikła bez wieści.

Trafiono wszakże na pewne ślady. Jedna z dziewczyn odbitych Tatarom, którą porwano w okolicy Balina, pod Litynem, widziała Hanię jeszcze dnia poprzedniego. Panna widocznie była chorą, gdyż Tatarzy wieźli ją w kolebce, skleconej naprędce i umieszczonej pomiędzy bokami dwóch koni. Iwasia widziano też skrępowanego i przywiązanego do tatarskiego konika. Tatarzy widocznie dbali o Hanię ze względu na jej urodę i liczyli albo na okup, albo na złoto, które mogli uzyskać za nią w Carogrodzie, Smyrnie lub na rynkach anatolijskich...

Wyglądało na to, że najeźdźcom udało się jednak w ucieczce z pod Latyczowa uprowadzić z sobą i Hanię i jej germka.

Pan Michał był bliski rozpaczy. Rozumiał, iż pościg za uciekającymi Tatarami musiałby być bezowocny, tylko ślepy przypadek mógłby go skierować na właściwy ślad. Zresztą, szaleństwem byłaby w obecnych warunkach wyprawa w kilku ludzi na Dzikie Pola.

Pan Kożuchowski, bardziej doświadczony, znający warunki miejscowe, otwarcie powiadał, że jedyną właściwą drogą jest poszukiwanie w Kilii i Białogrodzie za pośrednictwem kupców ormiańskich z Kamieńca. Ordyńcy w tych portach czarnomorskich zwykli byli gromadzić swój jasyr i skierowywać go w różne strony. Małe zaś było prawdopodobieństwo, by Hanię powieziono wprost na Krym, do Bachczysaraju, chociaż i to się zdarzyć mogło.

Postanowiono zasięgnąć rady pana Potockiego i starać się o rychłe przedostanie się do Kamieńca.

Tymczasem tłumy odbitych od Tatarów jeńców zebrały się na dziedzińcu zamkowym. Pani Elżbieta troszczyła się o nakarmienie głodnych i o pomoc rannym i niemocnym. Pomagali jej w tem dzielnie ojcowie dominikanie.

O zachodzie słońca przybył na zamek starosta latyczowski i starszyzna wojskowa.

Odezwał się dzwon klasztorny, zwołujący na modlitwę wieczorną.

Potockiego spotkał ojciec przeor w komży i kapie i wprowadził do oświetlonej rzęsiście kaplicy z cudownym obrazem Marji.

Mała świątynia rychło wypełniła się po brzegi.

Przeor zaintonował: Te Deum.

Chwalono Boga za zwycięstwo nad wrogiem, za wyzwolenie z niewoli bisurmańskiej...



Bitwa pod Beresteczkiem. Na planie pierwszym, na koniu król Jan Kazimierz. (Dzieło nieznanego malarza z XVII wieku).

WRÓŻKA PAŃSTWA ANDRZEJOSTWA

(Bajka). (Ciąg dalszy).

Anielcia tymczasem mieszkała u mamusi, choć nie była sławną, to przecież umiała gotować, cerować pończochy, haftować, a nawet tańczyć. Jednego karnawału dużo tańczyła, a najwięcej z Felusiem, który wciąż był starszy od Jędrusia, pomimo że ten ostatni wyrósł już na dużego pana Andrzeja. Na drugi rok — a było to właśnie wtedy, gdy skończyła lat dziewiętnaście — nie tańczyła już z nikim: — obchodziła żałobę po matce, która zmarła w sam dzień Trzech Króli... Dziewczynka pozostała w domu sama i smutna. Gdy się wypłakała (nawet i grzeczni ludzie czasami płaczą), zabrała się do robienia porządków w mieszkaniu. Najpierw nakarmiła kanarka, który wypuszczony z klatki, widząc jej łzy, przytulił się do jej serduszka i ćwierkał, ćwierkał ... Anielci zdawało się, że ten głos ptaszka podobny jest trochę do głosu wróżki; głosu jej wprawdzie nigdy nie słyszała, ale w myśli wyobrażała sobie, przypuszczała, że on tak brzmieć musi ... Dlaczegóżby miał brzmieć inaczej?

Następnie otworzyła starą szafę matczyną, którą zwano wiśniową. Wnętrze tejże miało niezwykle miły zapach, więc Anielcia lubiła, gdy mama je otwierała. Teraz poraz pierwszy szafę tę otworzyła Anielcia sama własnoręcznie, z takiem przejęciem, z jakiem otwiera się pudełko, otrzymane na gwiazdkę, a niewiedzieć jeszcze co zawierające. Po prawej stronie wisiała biała suknia z welonem, a nad nią mirtowy wianuszek, zeschły i spłowiały; gdy go wyjęła, posypało się z niego trochę listków, szeleszczących jak liczmany tekturowe, używane do gry w fortunkę. Przymierzyła na sobie białą suknię i przejrzała się w lustrze: suknia była w sam raz na nią, jakby umyślnie szyta. Zupełnie jak w bajce o Kopciuszku, dzieweczka wypiękniała w tym stroju i przemieniła się w całkiem dorosłą osobę, dużą i poważną. Bo też naprawdę była poważna i taka czegoś inna ... Usiadła w fotelu i pogrążyła się w myślach. Zrobiło się jej czegoś żal, tęskniła za czemś jej dotąd nieznanem i czego nawet dobrze nazwać nie umiała. Wiedziała tylko, że czeka ją coś nowego i że już od jutra życie jej inaczej jakoś popłynie ... Zaczęła myśleć o tem jutrze. I znów, jak zawsze w takiej chwili, przyszła do niej wróżka, a położywszy na jej oczach swe białe i wonne, macierzyńskie dłonie, ukoiła jej rozterkę i zasłoniła świat cały ... Anielcia zasnęła ...

Przebudzenie zazwyczaj mniej bywa przyjemne od snu; nazajutrz Anielcia miała jeszcze cięższe, jeszcze bardziej trapiące myśli; musiała szukać zajęcia, wyjechać w świat, by objąć posadę w jakiemś biurze lub gospodarstwie. Zabrała się do pakowania, ale szło jej to bardzo niesporo, gdyż oprócz szafy wiśniowej były w domu i inne szafy i szafki, także i kredens, łóżka i krzesła, nie mówiąc już o primusie do gotowania i maszynie do szycia; zresztą kanarek nie miał futerka i czapki, więc mógłby się przeziębić w tę zimę srogą, zostawić go zaś w domu nie chciała przenigdy. Odkładała więc wyjazd do jutra i znowu do jutra — a jutro zawsze zostawało jutrem. Siedziała w domu, szyła cerowała, haftowała, smażyła, gotowała — tylko już nie śpiewała przy robocie (wyręczał ją w śpiewie kanarek) ... Upłynął rok ...

Pan Andrzej skończył uniwersytet, ale jego sława jeszcze się nie skończyła. Jego imię umieszczono w książkach, wprawdzie nie w „Stu powiastkach“ i nawet nie w „Robinsonie,“ ale tylko w tych grubych i ciężkich książkach, których używa się jedynie do prasowania naklejonych wycinanek — na początek jednak i to dobre, bo kto nie traci nadziei, może się z czasem stać Guliwerem lub Rinaldo Rinaldinim, ba nawet Haroldem, królem cyganów. Odrazu wszystkiego osiągnąć niepodobna: „wszelki początek jest trudny“ — mówią wzory w zeszycie kaligraficznym, a pisanie poezyj jest może trudniejsze nawet od kaligrafji...

Sława wędruje po świecie, jak grajek-włóczęga, ale człowiekowi nie daje chleba ani mieszkania. Za jednem i drugiem człowiek musi osobiście natułać się po świecie, na jedno i drugie własnemi zarobić rękami. Pan Andrzej postanowił przeto ruszyć w świat i szukać lepszego jutra. Postanowienie swoje wyraził w jednej ze swoich poezyj, która zgoła zakrawała na bajkę, gdyż opowiadała, że młodość czyni cudy, gdy tymczasem wiadomo, że cudy czynią wróżki i czarodzieje; więcej prawdy było w słowach, że dziecko w kolebce może łeb urwać smokowi, zwanemu hydrą — przecież sam pan Andrzej, gdy był niemowlęciem, rozerwał łebek smoczka. O tych poezjach pisał potem jakiś pan, zwany krytykiem i wyraził się, że słowa powyższe ukradł pan Andrzej od tego pana, co napisał „Powrót taty“. Atoli tych złośliwych uwag, wywołanych niewątpliwie zazdrością, nie słyszał już pan Andrzej, gdyż wyjechał był ze stolicy ... Zresztą nikt chyba nie brał na serjo śmiesznych zarzutów pana krytyka — bo czyż można przypuścić lub uwierzyć, że ktoś od kogoś wykrada słowa, jak konfitury ze śpiżarni? Nawet w bajkach nie spotyka się czegoś podobnego ...

Pan Andzej nie dbał o niedobrych krytyków, bo i tak miał już co innego na myśli. Pochłonęły go wrażenia nowej podróży. Narazie nie wiedział, dokąd ma jechać: może do Ameryki, gdzie znajdował się Buffalo Bill i Ralf Ryczący wraz z Natanem Krwawym i Tygrys Zębaty, wódz dzikich Pawnisów, i niedobry wuj Ksawcio; może do Indyj, gdzie żył bardzo nieprzyzwoicie ubrany chłopak Mowgli; może na wyspę Atlantę, gdzie mieszka trzech królewiczów i trzy królewne oraz mądry mistrz Abrakadabrus; a może nawet na świeże powietrze do miasta Łodzi? ...

Skończyło się jednak na tem, że pojechał tylko — do swego miejsca rodzinnego. A stało się to tak.

Wróżce już dawno trudno było sprawować jednocześnie opiekę nad Andrzejem i Anielcią, gdy ci byli od siebie oddaleni na tyle kilometrów, że aż trzeba skończyć obie klasy wstępne, by umieć odjąć tę liczbę od stu. Miała wprawdzie skrzydła, ale u nas łamią je sobie nawet aeroplany, więc i wróżce ciężko było tak ciągiem latać. Aby więc otrzymać nareszcie upragniony urlop zrobiła tak, że ani Andrzej ani Anielcia nie potrzebowali już nigdzie wyjeżdżać ani też być daleko od siebie. Oboje zamieszkali w tem samem miasteczku, a nawet w tym samym domu i mieszkaniu, zaoszczędzając w ten sposób nietylko na biletach kolejowych i frachcie baga-

żowym, ale również i na komornem. Został bowiem pan Andrzej mężem Anielci, zaś Anielcia żoną Andrzeja.

Swatką tego małżeństwa był nikt inny, jeno sama wróżka. Ona to ułatwiła im spotkanie po latach rozłąki, ona ich wprowadziła na leśną polankę, gdzie często siadywali z sobą, jak niegdyś Magdzia z furmanem Oleksą. Ona ich uczyła, co mają mówić do siebie — przecież jako ludzie dorośli nie mogli już ze sobą rozmawiać w ten sposób i o tem, co dawniej, gdy jeszcze byli dziećmi; to też mówili o rzeczach tak pięknych, jak „serce" i „uczucie", jak „wierność„ i „powinność„ ... aż wreszcie przysięgli sobie dozgonną miłość i kochanie, przerywając słowa przysięgi westchnieniami. Wróżka z radością krążyła koło nich, wciąż niewidzialna — czasem tylko w źrenicach własnych widzieli jakby rozwiewną jej postać; zato głos jej słyszeli w poszumach wiosennych i w odgłosie serc własnych, rozgorzałych jej obecnością. Nadawali jej obecnie imię: Miłość ...

III.

W jasny wiosenny dzień — mniejwięcej w tym czasie, gdy bociany przylatują i jaskółki zaczynają się gnieździć — odbył się ślub. Anielcia miała na sobie tę ukochaną białą suknię (oczywiście odświeżoną), która wisiała w szafie wiśniowej — i wianek świeżego mirtu na głowie. Wyglądała jak biały kwiatek śnieżyczki, co pierwszy zapowiada wiosnę, i bardzo podobała się wszystkim, to też pan Andrzej, prowadząc ją do ołtarza, uśmiechał się z radością pod pięknym wąsem.

Po ślubie składano życzenia młodej parze; przy wyjściu z kościoła panie całowały Anielcię, a panowie pana młodego, zupełnie jak przy grze w fanty. Wśród gości był też dorosły pan Feliks — dawny niegrzeczny Feluś. Był on obecnie nietylko zupełnie grzeczny, ale i bardzo dobry, bo pani Anieli wycałował obie ręce ogromnie gorąco, a pana Andrzeja uścisnął z całej mocy i ucałował w same usta tak silnie, aż Andrzejowi łzy zakręciły się w oczach i to nietylko ze wzruszenia. Nie spostrzegł przytem pan Andrzej, że i Feluś miał też łzy w oczach — a choćby i spostrzegł, nie wiedziałby z pewnością, skąd i dlaczego te łzy tam się wzięły... Zresztą później, gdy po kolacji przyszło do tańców, Feluś znów stał się wesół, jak dawniej, nadewszystko zaś, gdy tańczył z panią Anielą — a z nią tańczył najwięcej — i tańczył tak, jakby za wszystkie czasy chciał się wytańczyć; nie dziwota, bo i tak kończył się karnawał, ciągnący się niemal do połowy marca z powodu późnej Wielkanocy.

Odtąd w domu państwa Andrzejów zapanowało ciche, błogie i spokojne życie. Naprzekór dawnym zamiarom oboje nigdzie nie wyjeżdżali, nietyle z obawy przed rekwizycją mieszkania (były to jeszcze czasy przedwojenne), ile raczej dlatego, że najlepiej było im razem i we własnym domu. Jedynie tylko sława pana Andrzeja wędrowała nieustannie po świecie, głosząc, że jest on jednym z najlepszych pisarzy swego kraju. Istotnie pan Andrzej był dobrym pisarzem, bo codzień zapisywał wiele stronic na maszynie w biurze statystycznem magistratu, gdzie trzeba było odrabiać takie trudne wypracowania, jak naprzykład:

„Wykaz urodzin ludności w roku ubiegłym"...

Jak tam było z tą statystyką urodzin, tak było, ale pani Aniela i w tym roku i ubiegłym i po inne lata obchodziła urodziny w stałym i oznaczonym dniu: 28 maja. Grzeczne dzieci dostają w dniu urodzin zabawki i pierniki wraz z jabłkami; ludzie starsi otrzymują tylko powinszowania, choć nie tak ładne i łatwe do spamiętania, jak te, które grzeczne dzieci składają ojcu lub mamie. Z powinszowań, otrzymanych w tym roku przez panią Anielę, najtrudniejsze — rzecz oczywista — było to, które przysłała Madame Champignon (dawna Mademoiselle Patatrac): napisane było językiem francuskim, który jest właściwie zupełnie niepotrzebny, bo przecież lepiej byłoby, żeby wszyscy na świecie mówili po polsku. Najkrótsze zaś powinszowanie wypowiedział pan Andrzej, który pewno się wstydził, że nie umie nic dłuższego, bo tylko szepnął coś po cichu do ucha swej żony; pani Aniela tylko się zarumieniła i odpowiedziała półgłosem: „Jak Bóg da"... Wzamian za tak krótkie życzenia dostała od męża piękne złote kolczyki. Było też i nieco podarunków od innych osób; między innymi stara kucharka Agata przyniosła w podołku parę żółtych kacząt, a pokłoniwszy się do nóg pani, zaczęła się śmiać:

— A bo, prose pieknie, ta Chrancuzka, co tutok u nos była przódziej, pedoła na te kaczusie, ze to som kanarki — a dyć one, choć ta po prowdzie tyz som zółte, ale nie śpiwajom, ino kwacom.

Najpiękniejszy jednak podarek przyniosła wróżka — bo naprawdę nie mógł to być nikt inny, jak tylko ona. Było jeszcze zupełnie rano: pani Aniela spała, a pan Andrzej siedząc na łóżku, po raz trzeci nieprzytomnym głosem zaczynał mówić: „Kiedy ranne"... dochodząc za każdym razem tylko do słów: „Ledwie oczy przetrzeć zdołam" — bo też naprawdę ledwo zdołał przetrzeć oczy, które mu sen wciąż kleił — gdy wtem zadzwoniono w drzwiach. Pan Andrzej już nie zdołał przetrzeć oczu, ale zarzuciwszy na siebie piękny szlafrok, wyhaftowany przez żonę, stanął w drzwiach i zapytał:

— Kto tam?

Był to posłaniec, który niósł w ręku olbrzymią doniczkę, a w niej prześliczny aloes, obsypany białemi pąkami. Zachwycający widok tworzyły kolory, dobrane umiejętnie, gdyż cała doniczka była z wierzchu obłożona pięknie marszczoną bibułką fioletową i przepasana żółtą wstążką zawiązaną w kokardę. Pan Andrzej przetarł nareszcie oczy, ażeby się upewnić, czy nie śni, ale posłaniec stał przed nim naprawdę i podając kwiat lewą ręką, prawą wysunął ze słowami: „Co łaska" i z jakimś listem, jeszcze bardziej pachnącym niż kwiat aloesu.

— Kto to przysłał? — zapytał pan Andrzej, ale chociaż „co łaska" wyniosło całe dwa ruble, to jednak nie dowiedział się nic od posłańca, poza słowami:

— Ta osoba nie pozwoliła mi mówić.

To rzekłszy, tajemniczy zwiastun zniknął, jak duch, albo jak człowiek, który się boi, że mu każą zwrócić otrzymane pieniądze.

— List wszystko wyjaśni — pomyślał sobie pan Andrzej i list wraz z aloesem zaniósł do pokoju sypialnego. W tej chwili obudziła się pani Andrzejowa, a zobaczywszy niespodziankę, wydała okrzyk radosnego podziwu; podziw ten zwiększył się, przechodząc w zdumienie i zakłopotanie, skoro odczytała treść wonnego listu. Były tam słowa:

„Kocham Cię, lecz Ci tego nigdy nie wyjawię;
W ukryciu pozostanę, jak fijołek w trawie.
Kwiatami Cię obsypię: może kiedyś przecie
I ja kwiatem się stanę w Twych wspomnień
[bukiecie.

Pozatem nie było żadnego podpisu, zupełnie jak w wypracowaniu szkolnem ucznia, który boi się podpi-

sać, by nie dostać pały; ale pani Aniela, gdyby była nauczycielką (choćby tak uprzykrzoną i wymagającą, jak była M-lle Patatrac), z pewnością nie postawiłaby złego stopnia temu „komuś“, bo pisał bardzo piękną kaligrafją i tak piękne ułożył powinszowanie, że nawet Andrzej, co sam był poetą, przyznał, że to też jest poezja. Ale kto to napisał... A któżby?... Łatwo zgadnąć!... ma się rozumieć, że wróżka!... Ona przecież „pozostaje w ukryciu“ i „obsypuje kwiatami“ ich oboje — wszak nieraz to czyniła, gdy za czasów narzeczeństwa siadywali pod krzakiem bzu na ławeczce w ogrodzie... Przecież to jasne jak słońce!... I roześmiały się wesoło, jasne, jak wschodzące słońce majowe, twarze państwa Andrzejostwa.

Jakże śmieszna, jak uparta i jak nieznośnie przekorna była stara kucharka Agata! Ona nie uwierzyła, że aloes przysłany był przez wróżkę, i śmiała się wgłos:

— Eej, moista państwo, a ciście (rzućcie) tyż ta prec to ziele, a bo ono wam ino brzydźkie niescęście przyniesie! A dyć nie zadna wróżka wam je tutok nasłała, ino pewnikie jakisi kawaler, ano bo to, prawde mówięcy, kawalerskie ziele — kłujące!

Aloes jest naprawdę rośliną kłującą, bo na liściach ma kolce, jak róża na łodydze; doświadczyła tego sama pani Aniela, gdy chciała pogłaskać miłą roślinkę i zadrapała się w palec. Ale starą Agatę bezwątpienia co innego bardziej kłuło: zazdrościła, że i ona nie ma takiej wróżki, któraby jej podobny sprawiła prezent.

Pan Andrzej na chwilę sposępniał, jakby go niemile dotknęły słowa Agaty; wyglądało to tak, jakgdyby i on miał jakieś wątpliwości. Ale Aniela rzuciła mu się na szyję:

— Nie bój się, przekonasz się, że to naprawdę wróżka, a nie kto inny. Ona dotrzyma swej obietnicy i będzie nam posyłała kwiaty — zobaczysz'

Jakoż dotrzymała wróżka obietnicy, bo odtąd co pewien czas w tajemniczy sposób pojawiały się w domu państwa Andrzejów kwiaty coraz to piękniejsze i bardziej pachnące. Były więc astry i chyzantemy, hiacynty i fijołki alpejskie, w przeróżnych wazonikach i doniczkach, sadzone i cięte. Pani Aniela miała zatem już dwa okna przystrojone we wszystkie kolory; mimo to zawsze nadewszystko kochała aloes — najpierwszy z darów wróżki. Zasługiwał też na takie wyróżnienie, bo podczas gdy inne marniały, więdły lub schły, on zawsze był jednakowo zielony, rozłożysty i piękny. Mięsistych jego liści nie śmiały tknąć mszyce — rzekłbyś, że je odstraszały najeżone groźnie kolce.

Jedyna tylko szkoda, że w jesieni przekwitł i utracił wszystkie swe białe płatki, poczem ani rusz nie chciał myśleć o wypuszczeniu nowych pączków.

Feluś, który raz właśnie podówczas odwiedził państwo Andrzejostwo i bardzo uważnie przyglądał się wszystkim kwiatom, powiedział, że ten aloes kwitnie tylko raz na dwadzieścia pięć lat, a rość może i do stu; objaśnił przytem, że roślina ta pochodzi z bardzo gorących krajów. Gdy to mówił, to jakby mu się zdawało, że sam przebywa w tych gorących krajach, począł się naraz wachlować opadłym liściem begonji; może też było mu naprawdę gorąco, bo miał takie jakieś dziwne wypieki na twarzy, jak chłopiec, co się zmęczy bieganiem... A może Feluś przypomniał sobie, że był dawniej niegrzecznym chłopcem, i po krótkiej poprawie znów coś zrobił takiego, czego się musiał aż wstydzić?... Kto wie?...

Nadszedł dzień wigilji, w którym grzeczni i dobrzy ludzie otrzymują podarki, a najczęściej to, o czem marzą przez cały rok; państwo Andrzejostwo również na podarek zasłużyli, jako że byli zawsze poczciwi i dobrzy. Oczywista, że ludziom starszym nie potrzeba już lalek, skoro mogą mieć żywe i prawdziwe dzieci; państwo Andrzejostwo dzieci sobie bardzo życzyli. Różnili się tylko tem, że Aniela chciała mieć córeczkę, Andrzej zaś syna; oboje też skrycie zasyłali prośby do wróżki. Wróżka spełniła życzenie obojga, bo dała im naraz dwoje bliźniąt: córkę dla Anieli, a syna dla Andrzeja.

Radość była w domu ogromna z tego powodu. Pan Andrzej, podskoczywszy z tej radości wgórę, stłukł sobie kolano o kant stołu, zaś Aniela to aż do łóżka musiała się położyć i nie powstała z niego czas jakiś, chociaż mile ją nęciły torty i bakalje świąteczne. Dzieci tylko nie cieszyły się, ale płakały, choć jeszcze im nikt nic złego nie wyrządził... Ale cieszyli się widocznie i inni, bo znów przysłano państwu Andrzejostwu mnóstwo powinszowań, nawet listonosz, który przyszedł z listem, przyniósł kalendarz i życzenia szczęśliwego Nowego Roku. Pan Andrzej, który zawsze był grzecznym człowiekiem, składał wszystkim wzajemne życzenia, przedewszystkiem zaś Felusiowi, ten właśnie bowiem doniósł, ze się żeni. Był to właśnie ów list, który mu przyniesiono z poczty; pisany był piękną kaligrafją i pięknemi słowami, choć troszkę niezrozumiałemi. Była tam mowa i o jakieś potrzebie kochania, o pustce serca (pani Aniela dotąd słyszała tylko, że istnieją puste głowy), o uwiędłych nadziejach i o tem, że ktoś nie zrozumiał jego uczuć... Prawdę powiedziawszy, czyż można kogo zrozumieć, gdy się wyraża niezrozumiale?

Państwo Andrzejostwo z początku bardzo współczuli z Felem, bo myśleli, że mu się stało coś złego, ale dowiedzieli się, że się tylko — żeni; przeto zamiast go pocieszać i obżałowywać, napisali, iż bardzo się cieszą, że stało się tak, a nie inaczej.

Zdaje się, że Feluś nie otrzymał już tego listu, gdyż nazajutrz po Trzech Królach wyjechał z żoną w podróż poślubną do Ameryki, dokąd już przedtem wyjechało kilku, przeważnie niegrzecznych ludzi, jak Fernand Kortez z żoną Montezumą i wuj Ksawcio. Odtąd słuch wszelki zaginął o Felciu, tylko jakiś pan opowiadał, że widział go w mieście Milwaukee, jako słynnego boksera. Wieść ta była bardzo podobna do prawdy, gdyż już w szkole lubił Feluś rozdawać „kuksy“ kolegom i już wtedy obawiano się jego pięści.

IV.

W owym karnawale pani Aniela nie miała już z kim tańczyć, skoro zabrakło najlepszego tancerza. Mąż jej bowiem znał się tylko na stopach wierszowych, a na swoich własnych stopach znał się tak mało, że je zawsze mylił z sobą w tańcu. Zresztą, choćby miała z kim, to nie mogłaby tańczyć biedna pani Aniela. Na brak muzyki jednak uskarżać się nie mogła, bo miała jej dosyć we własnym domu: dzieci odzywały się wciąż na dwa głosy od rana do wieczora, a często i od wieczora do rana. Stara Agata, która często przy kołyskach czuwała i napróżno nieraz usiłowała uśpić dzieci kołysanką, mówiła do pani Anieli:

— Wi pani, bez co te dzieciska tak niebożątka krzycom? Im ano krztu świętego potrza, a onego świętego soli w gębę włożenia. Bo tak to napisoł śrybłem na dyjamącie sam Paniezus z nieba w onym świętym dystamencie Swoim, ze takie niekrzceńce nie weńdom do nieba, kady nos wszyćkich puścić przyobiecowoł, ino jako te strzygonie ciorać się bedom po świecie, po próżnicy ludzisków strasęcy. Im sie tyz kce krzynkę raju — i tylo.

(c. d. n.) **Józef Birkenmajer**

Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

Ś. P. MARYLA WOLSKA.

W dniu 25 czerwca r. b. w willi swojej pod Lwowem zmarła pa dłuższej chorobie ś. p. Maryla z Młodnickich Wolska. Imię tej poetki nie było głośne wśród szerokich kół, T. zw. „krytyka“, będąca w istocie trąbą jerychońską, głoszącą sławę różnych miernot literackich, rzadko kiedy wspominała o ś. p. Wolskiej, był to jednak talent, o niezbyt szerokiej wprawdzie rozpiętości, ale rzetelny.

Rodzajem swej twórczości zmarła autorka wiąże się z odłamem estetyzującym poetów „Młodej Polski“, którym patronował zrazu Ludwik Szczepański, potem Miriam. Na lata te przypada jej najbujniejszy okres twórczy, wtedy to wytwarza ona swój własny genre, którego nie porzuci już nigdy. Przed rokiem wyszedł zbiór poezyj jej p. t. „Dzban malin”, niewiele wszakże ma wspólnego z poezją dzisiejszą, a stanowi dalszy ciąg kierunków z przed lat zgórą dwudziestu. Poza utworami w czasopismach warszawskich, petersburskich, krakowskich wydała ona wtedy w postaci książek rzeczy następujące: „Symfonje jesienne”, „Thème vazié”, „Święto słońca”, „Z ogni kupalnych”, „Święta”, „Dziewczęta”.

Poezje ś. p. Wolskiej — to drobne, małe perełki, gdzie zachwyca czytelnika niezwykła dbałość o wykończenie formy, o wycyzelowanie strony zewnętrznej do najdrobniejszych szczegółów. Z tego właśnie względu ma ś. p. Wolska swoją kartę w dziejach rytmiki polskiej. U niej to po raz pierwszy zjawia się rzadki okaz wiersza z dwoma średniówkami, czem utworowi swemu nadaje niezwykły naprawdę nastrój. Oto przykład:

Niechże mnie te piaski żółte okolą,
Swojskie sosny zwartem kołem opaszą,
Świerszcze pieśnią niech rozdzwonią się [naszą,
A ty wtóruj im do gędźby, niedolo!

Jeśli chodzi o treść utworów poetki, to przeniknięta jest najczystszym liryzmem a jako prawdziwa liryczka, nie zdobywała się ś. p. Wolska na orle wzloty. Rozumiała ona doskonale istotę swojej twórczości i to nie po latach, gdy już poza sobą miała szereg dzieł, lecz w zaraniu twórczości. Właśnie teraz, kiedy świat literacki rozpamiętywa stratę, poniesioną przez piśmiennictwo polskie, wertując rocznik warszawskiego „Tygodnia Polskiego” z 1898 r., przypadkowo natrafiłem na drobny wiersz nieboszczki, który we wspomnianej kwestji daje wyjaśnienie wielce znamienne. Ś. p. Wolska tak mianowicie pisze tam o rodzaju swego talentu:

Niema spiżu w moim głosie
Ni orężnych haseł wrzawy,
Śpiew mój płynie wsią po rosie,
Kwietne puchy strząsa z trawy,
Z świerszczykami skargą dźwięczną
Dzwoni w letnią noc miesięczną.

Czasem jeno blask miesiąca
Wskrzesza wspomnień sny płomienne,
Pieśń się wówczas niesie drżąca
W jakieś kraje mgliste, senne,
W roztęsknionej dążąc strofce..
Na tęczowych dróg manowce.

Gdzie się orle ważą loty,
Ja nie zdążę w ślad za niemi;
Pieśń ze smutku i prostoty
Będzie zawsze drżeć po ziemi,
A i tak ją nieraz w ciszy
Jakiś bratni duch dosłyszy.

Niektóre swe utwory podpisywała ś. p. Wolska pseudonimami: D-mol, Zawrat, Iwo Płomieńczyk.

Wspomnieć nie zawadzi jeszcze, iż w młodych latach próbowała zmarła poetka sił w zakresie malarstwa. Niektóre z jej prac reprodukowały pisma warszawskie z przed lat trzydziestu z okładem.

Umierając, osierociła dwie córki: Lelę Pawlikowską — malarkę (ilustratorkę „Szaleńców Bożych” Zofji Kossak - Szczuckiej) i Beatę Obertyńską — poetkę (autorkę „Pszczół w słoneczniku”). Syn ś. p. Wolskiej poległ w obronie Lwowa.

J. M. Chudek.

ZGON CONAN DOYLE‘A.

W lipcu b.r. w Anglji zmarł w sędziwym wieku autor popularnych na całym świecie romansów kryminalnych, Conan Doyle.

Jako pisarz, nie był Conan Doyle mistrzem, powieści jego nie odznaczały się ani walorami języka czy obrazowania, ani jakąś wykwintnością kompozycji (krytycy surowsi zarzucają mu nawet niedbalstwo). Jeśli zaś chodzi o powody popularności tego powieściopisarza, to przypisać ją należy jego genjalnej wprost kreacji pisarskiej, bohaterowi szeregu utworów, detektywowi Sherlock‘owi Holmes‘owi.

Conan Doyle, zrazu lekarz okrętowy, miał kiedyś oświadczyć w wywiadzie, że za prototyp Scherlock‘a Holmes‘a posłużył mu pewien profesor gimnazjalny, który przez stosowanie metody indukcyjnej umiał zawsze wykryć sprawców sztubackich figlów. Jak można przypuszczać, człowiek ów mógł raczej posłużyć zmarłemu autorowi za impuls do stworzenia postaci Sherlock‘a Holmes‘a, trudno bowiem mniemać, by najpoczciwszy pedagog z zapadłego kąta prowincji mógł wykazywać tyle inwencji i tyle niezwykłych pomysłów, co sprytny detektyw z powieści Conan Doyle‘a.

Bądź co bądź twórca Holmesa okazał we wzbogaceniu go w zalety detektywistyczne talent nielada.

O genjalności tej kreacji romansopisarskiej świadczy fakt, że sztuczek Sherlock‘a Holmes‘a używali nieraz detektywi zawodowi w rzeczywistości. Mamy więc maleńki dowód, świadczący, iż powieść nie jest tylko naśladowaniem życia i nowem uszeregowaniem zaobserwowanych przez autora w rzeczywistości faktów, ale, że życie nieraz naśladują to, co najpierw powstało w fantazji autora.

Po wielkiej wojnie europejskiej, która pochłonęła ukochanego jego syna, począł Conan Doyle szukać pocieszenia po stracie, w zajmowaniu się naukowo badaniami spirytystycznemi oraz metempsychicznemi. Pomimo zachowania pozornie postawy objektywnej popadł w przesadę, — co jest zrozumiałe, o ile weźmie się pod uwagę cel, dla którego oddał się takim badaniom: nawiązanie łączności ze zmarłym synem — i podobnie, jak grupa spirytystów warszawskich, naciągając fakty, uczynił ze spirytyzmu rodzaj poglądu na świat. Tezy niektóre starał się propagować za pośrednictwem powieści, te jednak nie osiągnęły już rozgłosu takiego np. „Psa Baskierwillów“, bo niedociągnięcia pisarskie nie zostały pokryte przez pomysłową fabułę, a zresztą publiczość wolała widzieć w Conan Doyle‘u piewcę niezwykłych czynów Sherlock‘a Holmes‘a.

Conan Doyle zapoczątkował nowy typ romansu kryminalistycznego, wywołując naśladowców, jak np. Maurycy Leblanc, Twórca postaci Arsenjusza Lupin‘a. **J. M. Ch.**



Nad wszystkiem, co się rozgrywało na świecie w ubiegłym miesiącu, góruje olbrzymia katastrofa trzęsienia ziemi, kótra w nocy z 22 na 23 lipca dotknęła Włochy. Ośrodkiem wstrząsu był Neapol, skąd fala, idąca od poruszonych głębin skorupy ziemskiej, rozlała się po całem południu Włoch, dochodząc aż pod Rzym. Trzy szybko po sobie następujące wstrząśnienia, z których każde trwało blisko minutę, zachwiały fundamentami najsolidniejszych budowli—w rezultacie katastrofy zniszczonych jest całkowicie (wedle urzędowego komunikatu) 102 miejscowości w siedmiu prowincjach, a 51 uległo zniszczeniu częściowemu. Runęło w gruzy lub doznało poważnych uczkodzeń 45 kościołów i sporo cennych zabytków historycznych, życie postradało około 3.000 osób, nadto dwa razy tyle jest ciężko rannych. Nad Włochami zawisła ciężka żałoba, którą podziela cały świat cywilizowany, organizując akcję pomocy dla ofiar; w Warszawie postanowiono utworzyć w tym celu osobny komitet.

Trzęsienia ziemi są zjawiskiem, które od niepamiętnych czasów stale prześladuje niektóre kraje — przedewszystkiem w cieplejszej sferze klimatu. W żywej pamięci mamy olbrzymie trzęsienie ziemi, które nawiedziło Japonję we wrześniu 1923 (poprzednie trzęsienia nie tak były dawne, gdyż wystąpiły w latach 1891 i 1896). Południowe Włochy. uwiecznione w historji zniszczeniem Pompei przez wybuch Wezuwiusza przed blisko 18 wiekami, przechodziły trzęsienia niemniej częste: w r. 1905 dotknięta zotała w ten sposób wchodnia Kalabrja, a w grudniu 1908 zniszczona Messyna z okolicą, przyczem zginęło blisko 100.000 osób. W Madry-



Ojciec św. Pius X podczas uroczystości kanonizacyjnych w Bazylice św. Piotra.

ce najgłośniejsze w latach ostatnich było trzęsienie ziemi na Florydzie przed 2 laty, które zniszczyło słynną miejscowość kąpielową Miami.

Wśród zdarzeń politycznych szczególną uwagę zwróciło zaostrzenie się przesilenia wewnętrznego w Niemczech, które doprowadziło do rozwiązania parlamentu. Powołany przed paru miesiącami rząd Bruenninga, który pod przewodnictwem centrum zjednoczył dokoła siebie partje środka i częściowo prawicy, zrywając poprzednią koalicję z socjalistami, znajdował się od samego początku w sytuacji trudnej, zwłaszcza że przed nim stanęły niezmiernie ciężkie zagadnienia skarbowe. Lekkomyślna gospodarka, jaką w latach ostatnich prowadziły Niemcy — skarżąc się przed światem na rzekomą katastrofę finansową, a równocześnie czerpiąc pełnemi garściami nietylko z pożyczek zagranicznych ale i z funduszów skarbowych i bez wahania przekraczając zakreślone budżetem ramy dla prowadzonej z niesłychanym rozmachem akcji inwestycyjnej, między innemi na froncie zbrojenia— musiała pociągnąć za sobą nieuchronne skutki. Dla pokrycia olbrzymich deficytów okazała się potrzeba nałożenia wielkich nowych podatków, co wywołało rozgoryczenie w kraju i opór wśród stronnictw. Ustawy podatkowe, odrzucone przez parlament, rząd wprowadził w życie na mocy rozporządzenia prezydenta Rzeszy Hindenburga, ale parlament zareagował na to uchwalając wniosek, znoszący to rozporządzenie. Bezpośrednio potem nastąpiło rozwiązanie Reichstagu i rozpisanie nowych wyborów na wrzesień.

Będą one probierzem, w jakim stopniu zmieniły się nastroje społeczeństwa niemieckiego w ciągu lat ostat-

nich, na tle sukcesów w polityce zagranicznej (uregulowanie odszkodowań przez zastosowanie planu Younga i ewakuacja Nadrenji) oraz wzrastającej w kraju agitacji szowinistycznej. Fakt, że uchwała, która spowodowała rozwiązanie parlamentu, doszła do skutku dzięki współdziałaniu lewicy ze skrajną prawicą, dowodzi, że nowe wybory leżą w interesie tych właśnie dwuch, przeciwnych sobie obozów. Przypuszczalnie osłabienie partyj środkowych, umiarkowanych, które już od dłuższego czasu przy każdych nowych wyborach tracą na terenie, zaznaczy się tym razem jeszcze silniej, natomiast zyskają oba obozy skrajne, a zwłaszcza ich najradykalniejsze skrzydła: faszystowscy hitlerowcy na prawicy i komuniści na lewicy. Przeciwieństwa wewnętrzne w Niemczech zaostrzają się coraz silniej, a w parze z tem idzie także przybliżanie się okresu, w którym polityka zewnętrzna tego państwa okaże swoje nowe oblicze — zupełnie odmienne od tego, do czegośmy byli przyzwyczajeni w pierwszem 10-leciu po wojnie.

Pewnym przedsmakiem tej nowej ery było już to, co się rozegrało w opuszczonej przez wojska francuskie z końcem czerwca Nadrenji, bezpośrednio po ich odejściu. Dzikie pogromy przeciwko wszystkim, którzy w czasie okupacji francuskiej okazywali przekonania pojednawcze i dalekie od rasowej nienawiści, zwróciły na siebie uwagę całej Europy. Bandy szowinistyczne dokonywały ich zupełnie bezkarnie. Kiedy zaś na porządku dziennym stanęła kwestja uroczystego objazdu oswobodzonych prowincyj przez prezydenta Hindenburga, ten postawił jako warunek, aby rząd pruski cofnął wydany zakaz tworzenia na tych terenach bojówek osławionego Stahlhelmu. Zatarg ten skończył się triumfem Hindenburga: rząd pruski musiał zezwolić stahlhelmowcom na legalne organizowanie się na terenie Nadrenji.

Dążenia niemieckie do rewanżu wobec Polski i oderwania od nas utraconych prowincyj, w pierwszej linji Pomorza, zaznaczają się nieustannie i z coraz większą natarczywością. To też cała opinja polska, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo wiszące nad nami na zachodzie, podnosi stale zgodny głos protestu przeciw tym zakusom. Świeżą okazją do ich ujawnienia była przypadająca 11 lipca 10-ta rocznica plebiscytu na Warmji i Mazurach — rocznica dla nas smutna, gdyż przypominająca, jak to plebisyt na tej prastarej polskiej ziemi, odbywający się pod terrorem niemieckim i równocześnie z marszem hord bolszewickich na Warszawę, zakończył się przyznaniem Polsce zaledwie tylko pięciu gmin z całych Prus Wschodnich. A jednak i z tej polskiej krzywdy szowiniści niemieccy próbują ukuć nową przeciw nam broń, wysuwając twierdzenie, że i Pomorze nie byłoby się dostało Polsce, gdyby na niem zarządzono plebiscyt.

Tak to Niemcy zupełnie już zapomniały o przegranej wojnie. I jest rzeczą bardzo wątpliwą, aby te ich dążenia odwetowe dały się inaczej powstrzymać, jak tylko solidarną postawą całej Europy, broniącej osiągniętego takiemi ofiarami pokoju. Inicjatywa francuska (p. Brianda), proponująca zastanowienie się nad utworzeniem Stanów Zjednoczonych Europy dla gruntownej jej pacyfikacji i wspólnej obrony interesów gospodarczych, doprowadziła w lipcu r. b. do wypowiedzenia się w tej sprawie wszystkich zaproszonych państw europejskich. W odpowiedziach tych zaznaczyły się odrębne interesy niektórych państw (Anglja, Włochy), przeciwnych takiej unji, Niemcy ze swej strony dały wyraźnie do zrozumienia, że nową Europę rozumieją tylko w ten sposób, iż one w niej przodować będą i wszystkie ich żądania zostaną wpierw zaspokojone; odpowiedź Polski i szeregu innych państw podkreśliła, że o solidarności europejskiej mówić można będzie jedynie na podstawie uszanowania istniejącego stanu i istniejących granic. Tak zatem idea pacyfikacji Europy nie wyszła jeszcze poza stadjum wstępnych rozmów i nie zapowiada poważniejszych sukcesów, dopóki uznanie potrzeby solidarności i stałości międzynarodowych stosunków nie będzie tak silne i powszechne, że udaremni wszelkie intrygi.

W Sowietach odbył się, przygotowywany od szeregu miesięcy i z wielkiem powszechnem naprężeniem oczekiwany, doroczny kongres partji komunistycznej — najwyższa instancja polityczna w państwie bolszewickiem, zastępująca poniekąd nieistniejący tam parlament. Mówiono o zachwianych wpływach Stalina i możliwości głębokich przemian wśród czerwonego caratu — zwłaszcza wobec niepowodzeń, jakich doznały w ostatnim roku eksperymenty, zdążające do wprowadzenia systemu gospodarki komunistycznej także i na wsi. Dyktatura jednak potrafiła się obronić i Stalin nietylko wyszedł z kongresu jako zwycięsca, ale zdusił całkowicie opozycję prawicową. Podobnie jak przedtem opozycja lewicowa Trockiego, zakończyła się i opozycja prawicowa Rykowa kapitulacją przywódców. Jedynowładztwo Stalina jest obecnie silniejsze, niż było kiedykolwiek.

Zagranicą jednak wpływy komunizmu stale maleją. Ostatnim tego przykładem jest Finlandja, gdzie wytworzył się przeciwko komunizmowi silny ruch ludowy t. zw. lapistów (od miasta Lapua, w którem niespełna rok temu zaczęła działać ta organizacja). Wysunęli oni hasło radykalnego skończenia raz na zawsze z niebezpieczną dla bytu państwa propagandą komunistyczną i zażądali ustaw ograniczających działalność komunistyczną oraz takiej zmiany ordynacji wyborczej, by w parlamencie żywioły wywrotowe nie mogły mieć tak silnego wpływu, jak to było dotąd. Poparte marszem 20 000 lapistów na stolicę kraju, Halsingfors, żądania te — podzielane zresztą przez olbrzymią większość społeczeństwa — doprowadziły do zmiany rządu i do rozwiązania parlamentu, gdy skutkiem oporu socjalistów nie doszło w nim do uchwalenia zmiany ordynacj wyborczej. Nowe wybory rozstrzygną tę walkę, prowadzoną o zwycięstwo w państwie prawdziwej demokracji nad wywrotową, ciągle do rewolucji pracą, demagogją.

Na Litwie sensację, która i poza jej granicami głośnem odbiła się echem, wywołało zaaresztowanie niedawnego dyktatora Woldemarasa, który po odsunięciu go od władzy ustawicznie spiskował, dążąc do nowego przewrotu. Wywieziono go z Kowna i internowano na prowincji, równocześnie aresztując także sporo jego zwolenników. Dyktatury póty tylko są wszechwładne, póki się trzymają u władzy — z chwilą upadku los każdej jest jednaki.

Ku upadkowi systemu dyktatorskiego zbliża się także Egipt, gdzie król Fuad, wbrew olbrzymiej większości narodu i nie licząc się z jego żądaniami, uprawia politykę osobistą. Jego walka przeciw opozycji, reprezentowanej przez stronnictwo narodowe Wafd, doprowadziła do tego, iż w parlamencie stronnictwo to uzyskało — przygniatającą większość. Na pewien czas król ustąpił, mianując rząd zgodny z większością, od roku jednak prowadzi walkę z parlamentem, najpierw nie zwołując go, potem zaś odraczając jego sesje. Powszechny protest przeciwko temu gwałceniu konstytucji doprowadził do krwawych demonstacyj i walk ulicznych, a jakkolwiek do tej pory rząd

jest jeszcze panem położenia, to jednak położenie jest niesłychanie zaostrzone i tron królewski poważnie zagrożony.

W Indjach ruch rewolucyjno-nacjonalistyczny, objawiający się w akcji biernego oporu, trwa w dalszym ciągu, choć skutkiem represji nie przybiera form tak ostrych jak poprzednio. Chęć przywrócenia normalnych stosunków doprowadziła do tego, że u przebywającego w więzieniu Ghandiego interwenjowano, aby wydał hasło zaniechania dalszego oporu. Ghandi zgodził się w zasadzie, wysuwając jednak warunki, które niewiadomo jeszcze, czy będą przyjęte, wymagają bowiem od rządu angielskiego szeregu ustępstw z jego dotychczasowego stanowiska.

Z dziedziny wydarzeń sportowych najważniejszym był wielki międzynarodowy raid awionetek (samolotów sportowych), zorganizowany przez Niemcy, w którym wzięło udział 60 uczestników, wśród nich 12 Polaków. Trasa raidu objęła całą Europę środkową: z Berlina przez Francję i Anglję do Hiszpanji, z powrotem przez Alpy, Austrję, Czechosłowację, Polskę. W chwili, gdy piszemy te słowa, raid nie został jeszcze zakończony i nie można mówić o jego wynikach. W każdym razie poważny udział Polaków zaznaczył, iż w międzynarodowem współzawodnictwie o opanowanie powietrza staramy się zająć należne nam miejsce.

W Polsce lipiec cechowało zacisze w życiu politycznem. Z wydarzeń krajowych najważniejszem było otwarcie w dniu 6 lipca w Poznaniu Międzynarodowej Wystawy Komunikacji i Turystyki, kontynuującej — choć w skromniejszych rozmiarach, ale za to przy silnym udziale zagranicy — wspaniałe tradycje, zapoczątkowane przez Powszechną Wystawę Krajową w r. 1929; „Komtur", będący poważnym krokiem naprzód w akcji zbliżenia nas z zagranicą, cieszy się wielkiem powodzeniem i liczną frekwencją.

W życiu świata katolickiego na miesiąc lipiec przypadło uroczyste XI-go, ale i dla wielkich zdarzeń, jakie z nim były związane, w pierwszej linji paktu porozumienia między Watykanem a Kwirynałem (zeszłoroczna umowa lateraneńska). Jubileusz ściągnął do Rzymu mnóstwo pielgrzymek



W Chantilly odsłonięty został pomnik Marszałka Francji Joffra

zamknięcie Roku Jubileuszowego, odbytego w związku z 50-leciem kapłaństwa Ojca św. Jubileusz ten będzie historycznym — nietylko ze względu na uczucia, jakie cały świat katolicki żywi ku osobie Ojca św. Piusa

Wedle statystyki, sporządzonej po jego zakończeniu, przybyło z Włoch 300 pielgrzymek i 80 000 uczestników, z reszty Europy 200 pielgrzymek i 50 000 uczestników, w tem z Polski 10 pielgrzymek i 2.000 osób. **M. G.**

BAJKA.

Jakiś motyw bajki z prawdą się plecie,
Cyt... Ktoś bajkę opowiadać wnet zacznie:
„Po wąziuchnej kędyś kładce szło dziecię,
Anioł-stróż je podtrzymywał nieznacznie.

I tak idzie coraz dalej a dalej,
Poprzez bory, ponad skalne krawędzie,
W wątłej łódce płynie z wichrem po fali,
Wszystko wiedzieć, czy też zajrzeć chce wszędzie.

Wśród przepaści i zasadzek przebywa,
Szczęścia szuka świętojańskich dziw nocą,
Tutaj straszna czarownica je wzywa,
Owdzie oczy wilkołaków migocą"...

I ten motyw coraz dalej się snuje,
Wszystko słucha z natężeniem dokoła:
„Dziecię lęku, ani trwogi, nie czuje,
Ma przy sobie przecież Stróża Anioła...

Nic je złego zatem spotkać nie może,
Takie ufne i pogodne to dziecię"...
I my dzieci... Czyje dzieci? Wszak Boże,
A zaś bajką krótki pobyt na świecie...

M. v. W. Sendlerowa.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Klubu Szaradzistów.

OD REDAKCJI.

Dbając o rozwój naszego kącika rozrywkowego, postanowiliśmy rozszerzyć go i kierownictwo jego powierzyliśmy w ręce „Klubu Szaradzistów“ w Warszawie, co zapewne wpłynie na tem większe zainteresowanie sympatyków naszego działu rozrywkowego.

Od numeru niniejszego począwszy w kwartale III-cim ukaże się kilka zadań.

Każdemu z uczestników za dobre rozwiązanie zadania zaliczy się kilka punktów, zależnie od trudności zadania. Osoby, które w III kwartale zdobędą największą ilość punktów, otrzymają nagrody: udzieli je redakcja „Rodziny Polskiej“ proporcjonalnie do liczby rozwiązujących. Prócz tego, za rozwiązanie zadań przeznacza Redakcja nagrody miesięczne. Najładniej i najartystyczniej wykonane rozwiązania rysunkowe, jak i najlepsze rozwiązania wierszowane będą zamieszczone na łamach działu i nagrodzone.

Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Rodziny Polskiej“, Warszawa, Krak.-Przedm. 71, „Rozrywki Umysłowe“. Termin nadsyłania rozwiązań z każdego numeru upływa w pięć tygodni po wyjściu zeszytu.

Rozwiązania pseudonimowe są dopuszczalne pod warunkiem podania nazwiska do wiadomości Redakcji działu.

PRZEKŁADANKA.

poświęcona pamięci J. Ejsmonda, za rozwiązanie 3 punkty



Podanych 29 nazw zwierząt i ptaków należy tak rozmieścić w podanej figurze, aby kratki oznaczone utworzyły rozwiązanie.

Czyże, Drozd, Jeleń, Kotek, Krety, krzyk, kujan, kozły, lelek, łaska, łania, Łosie, Łyska, Małpa, Pudel, Rogal, Raróg, Sumak, Sokół, Sójka, Suseł, Seter, Sarna, tapir,Tracz, Tkacz, wydra, Wyżeł, Zając.

Dla ułatwienia dodamy, że 6 miejsce zajmuje łania, 13 Łosie, 23 Sarna, 29 Wyżeł. **Jan Stratilata.**

SZARADA DLA MŁODZIEŻY.

(rozwiązania przyjmujemy tylko od młodzieży do lat 15.)

CZU—TRZY! CZU—TRZY! woła harcerz,
Bo to możesz dnia każdego,
Jak prawdziwy polski rycerz
Stanąć w obronie słabszego.
CZU—TRZY, pracuj w PIERWSZYM—CZWARTYM
Swego czoła, miły bracie,
W dobrej sprawie bądź upartym,
Bo to Polska patrzy na Cię.
Kto się uczy, niech pamięta,
Że RAZ—DWA. SZEŚĆ nowe dziwy,
Lądy nowe i zwierzęta,
Wie o wszystkiem, jest szczęśliwy.
SZÓSTE—PIĄTE on w marzeniu
Na wielbłądach po Sacharze,
W podnieceniu i zmęczeniu,
W niesłychanym słońca skwarze.
Lub też OSIEM—DZIEWIĘĆ wody
Atlantyku śmiało pruje,
Jako żeglarz dzielny młody,
Gdy w marzeniach podróżuje.
Gdy skieruje znów spojrzenie
Na swej ziemi moc piękności,
To ogarnia go zdumienie,
W sercu w zbiera żar radości.
ÓSME—SZÓSTE są te bory?
Pytań w głowie krążą roje
I te miasta, te klasztory ...
Nie wiesz? — To jest wszystko twoje!
To jest twoje, twoich braci,
Cała Polska duża, długa.
Ona duszę twą, bogaci
Bo to SIÓDMA—ÓSMA—DRUGA!

Tadeusz Wydmuch.

SZARADA.

Za rozwiązanie 2 punkty.

Gdy falą wspomnień owinie mnie CAŁA,
Chciałabym znowu być jak wówczas mała,
Gdy PIERWSZA—SIÓDMA, tuląc mnie na ręku,
Każdy mój smutek koiła piosenką ...
Wielka ta PIERWSZA—DRUGA—TRZECIA siła!
Chociażby w męce rozpaczy się wiła,
Choć nieraz serce z bólu CZWARTE—TRZECIE,
Jeszcze piosenką ukołysze dziecię —!
Jeszcze oblicze rozjaśni uśmiechem,
Chociaż w tej chwili uśmiech zda się grzechem —
Jeszcze piosenką wesołą zadzwoni
Choć PIĄTE—SIÓDME łzy, — lub cicho roni ...
A owa CAŁA! — Kto z SZÓSTE — WSPAK nie wie,
Ile się czaru mieści w takim śpiewie,
Ile nieznanych tajemnic zawiera,
Jakie sezamy cudowne otwiera! ...
Pragnienie dobra i piękna zasiewa
W duszy dziecięcej — Poezją owiewa,
Wzniosłych, szlachetnych uczuć jest zaczątkiem,
I szarej przędzy życia jasnym wątkiem ...

Łęczno. **Stanisława Millerowa**

Rozwiązanie zadań z Nr. 6-go R. P. będą umieszczone w następnym numerze.



DLA DUSZY.

Wielkiegobyśmy używali pokoju, gdybyśmy się pozbyli chęci zajmowania się cudzemi sprawami i mowami i tem, co do naszych obowiązków wcale nie należy.

Jakże może długo zostawać w pokoju ten, który się wdaje w cudze sprawy, który się ubiega za tem, co jest zewnątrz, który niewiele, lub nie często wchodzi w samego siebie?

Błogosławieni prostego ducha, albowiem wielki pokój mieć będą. *Tomasz à Kempis.*

WSPÓŁPRACA KOBIET NA TERENIE MIĘDZYNARODOWYM

Około 1.500 kobiet, w tem 736 delegatek oficjalnych Rad Narodowych kobiecych z 40 zgórą państw, zgromadził tegoroczny Kongres Rady Międzynarodowej Kobiet w Wiedniu. Obok hinduski zasiadała tam angielka, obok niemki, belgijka, francuzka i polka, obok czeszki — węgierka i rumunka, — były nawet żydówki z Palestyny, murzynki, chinki. Nie brakło żadnego narodu, posiadającego własne formy państwowe. (Były protesty przeciw przyjęciu do Rady Międzyn. żydówek z Palestyny — jako kraju, niebędącego państwem, lecz przeważyły głosy angielek za ich przyjęciem na równi z przedstawicielami dominiów i kolonij angielskich).

Wiele z delegatek przyjechało w swych kostjumach narodowych: wzbudzały podziw piękne bogate szaty stroju morawianek, tak podobnego do naszych ludowych śląskich, przerzucane przez ramię haftowane „płachty“ — czy jak to określić — łotyszek. (Są to długie i szerokie płachty jednobarwnego sukna, obrzeżone pięknym szlakiem barwnego haftu, do tego spódnice pasiaste, białe koszulowe fałdziste bluzki i coś pośredniego między kamizelką i gorsetem). Większość jednak nie podkreślała strojem tej zasady Rady Międzynarodowej, która na poszanowaniu odrębności kultur narodowych opiera współpracę kobiet w dziedzinach spraw wspólnych.

Temi sprawami, łączącemi wszystkie kobiety bez różnicy rasy, narodowości, wiary i przekonań politycznych są na terenie Rady Międzynarodowej: równouprawnienie kobiet, pokój międzynarodowy, sprawy pracy i opieki społecznej, walka z alkoholizmem, demoralizacją i przestępczością, walka z handlem żywym towarem, z chorobami zaraźliwemi, wychowanie dzieci i szkolnictwo, wreszcie — wszystkie kwestje z temi związane, jak np. kwestja opieki nad emigracją kobiet, kwestja cenzury filmów itp.

Zadaniem Rady Międzynarodowej jest uzgadniać metody i wysiłki organizacyj kobiecych mające na celu dążenie do poprawy istniejących stosunków w wyszczególnionych dziedzinach. I trzeba zaznaczyć, że wiele spraw Rada Międzynarodowa popchnęła już naprzód od chwili swego istnienia (w zakresie równouprawnienia przedewszystkiem, a pozatem w zakresie opieki nad pracą kobiet i młodocianych, walki z handlem żywym towarem, policji kobiecej, walki z chorobami zaraźliwemi, z alkoholizmem, opieki nad emigracją kobiet).

Zasługą jej pozostanie dążenie do zjednoczenia mas kobiecych na gruncie wzajemnego zapoznania się z pracą i celami organizacyj kobiecych i dążenia do lepszej przyszłości.

Słuchając przemówień w komisjach i na plenum kongresu, odnosiło się wrażenie jednolitości poglądów w sprawach zasadniczych, ale...

Ale przecież na tym gruncie międzynarodowym tak wiele jest wzajemnych pretensyj słusznych i niesłusznych, że bodaj z całą lojalnością i dobrą wiarą w głoszone tam hasła współpracy międzynarodowej



Delegacja łotewska przed b. pałacem cesarskim, w którego salach obradował Kongres Wiedeński Rady Międzyn. Kobiet.

można postawić pytanie: — Jak te hasła wytrzymują sprawdzian życia? Czy rzeczywiście kobiety różnych państw dążą do uczciwego wyświetlenia kwestyj spornych.

Nie mam tu na myśli spraw, wyszczególnionych powyżej, lecz właśnie te, o których w Radzie Międzynarodowej mówić nie wolno: kwestje stosunku poszczególnych narodów do siebie i ich pretensji.

Był na kongresie fakt charakterystyczny: przedstawicielka Polski sędziwa b. senatorka Szebeko, przewodnicząca Rady Narod. Polek i delegatka Niemiec — dr. Gertruda Baümer po przemówieniach swych na estradzie uścisnęły sobie dłonie. I jedna i druga rozwijały tezę, że trzeba usunąć przedewszystkiem tę zaporę, jaką stanowi nieznajomość życia, historji, kultury danego narodu. Po sen. Szebeko to samo powtórzyła dr. G. Baümer, że nie można wymagać ofiar od jednego narodu na korzyść drugich. I tu leży sedno sprawy: czy ta Niemka mówiła równie szczerze, jak Polka? Innemi słowy: czy ona rozumie, że rozbiory Polski były krzywdą i hańbą, czy raczej — jakto można wnosić z Berlińskiego Kongresu Związku równouprawnienia kobiet — uważa ona za „krzywdę" traktat wersalski, odbierający Niemcom zagrabione przez nich ziemie polskie?



Lady Thata delegatka Rady narod. Hindusek.

Przed paru laty na kongresie Rady Międzyn. polki musiały prostować oszczerstwa rusinek i żydówek, rzucane na Polskę. Parowały pretensje litwinek o Wilno. Ale te wszystkie animozje są i są nietylko w stosunkach Polski. Delegatka Węgier na komisji pokoju w r. bież. oświadczyła otwarcie, że „Węgry posiadają zaledwie trzecią część ziem, do których odzyskania dążą". Było to powiedziane bardzo zgrabnie, bo przy omawianiu metod utrzymania pokoju: plebiscyt i arbitraże — jako pokojowe środki załatwiania zatargów międzynarodowych. Tem niemniej wzburzyło to czeszki (chodzi o Słowaczyznę), rumunki (Siedmiogród). Na drodze pokoju międzynarodowego leżą takie kamienie i materjały wybuchowe wszędzie.

Długa i trudna jest praca tych kobiet, które pragną budować pokój międzynarodowy. Oby te kongresy różnych międzynarodowych organizacyj doprowadziły chociaż do poznania się wzajemnego i szacunku, a spełnią swoją rolę w tym zakresie, w jakim ją spełnić są w stanie. W każdym razie obecnie jedno jest pewne, że w tego rodzaju międzynarodowych organizacjach nie może brakować udziału polek, bo ich wpływ propagandowy m awielkie znaczenie.

Zofja Zaleska.

ODZEW Z ZAGRANICY

Redakcja miesięcznika „Morze" organ Ligi Morskiej i Rzecznej, do której każdy Polak należeć powinien, wszystkie pisma prosi o przedruk notatki z którą pewno Szanowni nasi Czytelnicy już spotkali się na szpaltach pism codziennych, ale nad którą „Rodzina Polska" nie może przejść obojętnie. Więc ją raz jeszcze przeczytać prosimy, boć na statkach handlowych, rybackich i wojennych będą nasi synowie. Każda wielka i mała sprawa morza polskiego musi być codzienną troską i zabiegami jej powodzenia otoczona właśnie przez każdą polską rodzinę.

R.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wśród Polaków, przebywających na obczyźnie, zrozumienie dla spraw morskich jest stosunkowo znacznie większe niż w kraju. Świadczy to, że wciąż jeszcze jesteśmy narodem nawskroś lądowym, nierozumiejącym korzyści, jakie z morza czerpać można. I dopiero wyjście na szeroki świat poglądy te zmienia.

Od chwili utworzenia sekcji Marynarki Wojennej (przed trzema tygodniami)nie otrzymaliśmy jeszcze ani jednego dowodu zainteresowania, czy sympatji z kraju Natomiast mnożą się listy Polaków, przebywających zagranicą. Rywalizują ze sobą obywatele nasi, przebywający we Francji, Włoszech, Niemczech, Anglji. Napływają ofiary i wyrazy sympatji — wszystko z zagranicy. Ostatnio zaś otrzymaliśmy list od p. Eustachego Jaździka ze Splitu w Jugosławji. Oto treść tego listu:

— „Stale mieszkając nad morzem Adrjatyckiem w Splicie, oceniam, jakie korzyści ma Jugosławja z drogi morskiej na szeroki świat i jakie korzyści będzie miała nasza Ojczyzna z Bałtyku, — jeżeli wszyscy obywatele zrozumieją i ocenią znaczenie morza dla Państwa Polskiego. Choć tak bardzo oddalony od kraju, śpieszę choć tak małym datkiem wesprzeć propagande marynarki wojennej, załączając jednocześnie czek i kilka kartek pocztowych „Jadranska Straża" z okrętami jugosłowiańskiej, floty, prosząc o wysłanie podobnych z naszemi okrętami. Mam nadzieję doczekania się w porcie adrjatyckim Split naszych okrętów handlowych a pewny jestem, że niezadługo eskadra polskiej marynarki wojennej przybędzie w gościnę na Adrjatyk, jak to było z oddziałem floty niemieckiej".

Niestety, — jeśli w społeczeństwie naszem nie obudzi się wreszcie właściwe zrozumienie, czem jest dla narodu flota wojenna, p. Jaździk długo jeszcze oczekiwać będzie wizyty floty polskiej na jugosłowiańskich wodach. Oby więc te proste słowa będące odzwierciadleniem myśli trzeźwego patrjoty, nie padły w próżnię, a zbudziły wewnątrz kraju szerokie echo. Budujmy flotę wojenną! i Polska na morze! — oto hasła chwili dzisiejszej. Wszystkie pisma prosimy o przedruk niniejszej notatki.

Co nam się w gospodarstwie opłaca?

Gospodarowanie mądre i praktyczne bynajmniej nie jest rzeczą łatwą. To stwierdza nam dokładnie stan zamożności poszczególnych rodzin. Byłoby to zupełnie normalnem zjawiskiem, gdybyśmy r ozpatrywali rodziny odmiennie uposażone. Ale tak często zdarza się słyszeć zdanie, skierowane pod adresem bliższych lub dalszych znajomych. „Skąd oni mają na to, żeby tak żyć? Przecież on tyle zarabia co ja i ma te same obowiązki rodzinne!"

Często bardzo stwierdza się nie bez zazdrości podobny stan rzeczy, rzadko jednak doszukuje się właściwych przyczyn tego zjawiska. Przyczyną zasadniczą jest brak rządności, orjentacji i kalkulacji. Oszczędność w wydawaniu pieniędzy, ta podstawa dobrobytu, uzależniona jest od mądrego obliczenia, jaką wartość materjalną przedstawia nasz wysiłek fizyczny wkładany w prace domowe.

Każda pani domu musi zdawać sobie sprawę z doniosłości zajmowanego stanowiska. Rola jej da się porównać do roli kierownika jakiegokolwiek zakładu przemysłowego, i to dobrego kierownika, który musi zdać sobie doskonale sprawę ze stanu interesów swego przedsiębiorstwa. Ta łatwość oceny wypływać powinna z racjonalnie przeprowadzanej kalkulacji. W kalkulacji z dziedziny gospodarstwa domowego należy uwzględnić cztery zasadnicze czynniki, a temi są: w pierwszym rzędzie środki materjalne, jakiemi rozporządzamy, potem teren pracy, wreszcie, udogodnienia techniczne, niezbędne do danej czynności, nakoniec czynnik ludzki.

Gdy rozpoczęcie jakiejkolwiek czynności uzależniamy od wyniku jaki nam da przemyślenie powyższej kalkulacji, to przy wyniku dodatnim, możemy być pewni że postępujemy racjonalnie ekonomicznie.

Jak wiemy z doświadczenia, obecne zmechanizowanie pracy uwolniło przeciętny dom rodzinny od całego szeregu produkcyj. Dziś nie potrzebujemy, ani piec chleba, ani robić wędlin, ani tkać wełny każdy na własny użytek. Obecnie nietylko tkaniny, lub produkty, ale ubrania gotowe, potrawy przyrządzone w konserwach możemy nabyć na każde żądanie. To się nazywa standaryzacją gospodarstwa domowego. Coraz bardziej rozszerzające się uproszczenia techniczne, zmieniają warunki gospodarowania a poszczególne domy rodzinne zbliżają do siebie w typie.

A teraz przyjrzyjmy się, jak należy przeprowadzać proces kalkulacyjny, aby osiągnąć żądany efekt — przy minimalnym wydatku, maksymalną korzyść.

O środkach finansowych nie mówię, gdyż każdy rozporządza niemi i do nich stosować się musi. Oceniamy natomiast teren pracy. Gdy posiadamy mieszkanie własne, choćby najmniejsze — wiele dać nam ono może oszczędności. Gdy zaś mieszkamy po kawalersku lub przy kimś jesteśmy skrępowani i często ani stołować się, ani szyć, ani prać sami sobie nie możemy. I często kłopoty, moralne, jakie czynności powyższe sprowadziły do domu, nie wytrzymują kalkulacji z zaoszczędzonemi na nich pieniędzmi, a więc wolimy oddawać je lub spełniać poza domem.

Gdy chodzi o urządzenia techniczne i przyrządy do danej pracy niezbędne, to warunki nabycia ich nieraz decydują o tem czy daną czynność w domu podejmujemy czy nie. Np. gdy posiadamy mieszkanie dwupokojowe to nabywanie elektrycznej froterki jest zbędnym luksusem. Dwie posadzki wyglansować można suknami bez zmęczenia, natomiast tam gdzie jest ich pięć, sześć i są bardzo uczęszczane tam należy posiadać froterkę dla zaoszczędzenia sił i czasu. Nie zapominajmy, że za pieniądze uzyskiwać możemy ekwiwalent w naturze, zarówno jak i w zaoszczędzeniu siebie samych.

To samo dotyczy kwestji przygotowania zapasów. Rodziny nieliczne, dwuosobowe nie powinny nigdy entuzjazmować się w kierunku śpiżarnianym, gdyż często może się zdarzyć, że oszczędność osiągnięta na ilości, odbija się potem na jakości spożywanych pokarmów, które, zużytkowane zbyt pomału, ulegają zepsuciu, wskutek czego część ich znaczną wyrzuca się.

Należy się wystrzegać nabywania takich przedmiotów, które w danem gospodarstwie rzadkie znajdują zastosowanie. Np. czy opłaci się kupować aparat Wecka do konserw, mosiężną miskę do konfitur, o ile raz na rok smażymy ogółem 5 kg. owoców?

Teraz pozostał nam zkolei do rozpatrzenia czynnik ludzki, każda z pań gospodyń zna doskonale zdolności i zalety swej służącej, zarówno jak i stopień jej inteligencji. Dlatego też łatwo się zorjentuje, jakie prace może jej powierzać i jakiemi przyrządami będzie się ona mogła z pożytkiem posługiwać. To odrazu zadecyduje jakie prace praktyczniej będzie wykonywać w domu naszym pod własnem okiem, a jakie celowe będzie powierzać specjalistom. Bo co jest np. racjonalniejsze, czy oddanie sukni do pralni chemicznej, co pociągnie za sobą wydatek, czy też upranie tej sukni w domu, pod strachem, że jednak może ona nie wyjść dobrze? Raczej należy w tym wypadku ponieść koszt prania, aniżeli mieć perspektywę zniszczenia całej sukni.

Niekiedy wzgląd pedagogiczny skłania nas do podejmowania pewnych, czasem trudnych i niemiłych czynności domowych. Robimy to przez chęć obeznania z niemi naszych dzieci oraz umożliwienie by i one sił swych i uzdolnień spróbowały, a przez to rozwijały wrodzone zamiłowania, które czasem znienacka mogą się objawić.

Dla niektórych gospodyń przeniesienie pewnych prac poza dom, specjalnie zaś prac uświęconych tradycją jak pieczenie ciast na święta, przygotowywanie konserw i konfitór, szycie wyprawki dla niemowląt i t.p. jest odzieraniem domu rodzinnego z jego właściwej wartości, a nawet może godzeniem w jego podwaliny. Ognisko domowe to jednak podstawowa komórka społeczna zbyt jest ono trwałe i ugruntowane, by usunięcie z jego terenu pewnych czynności mechanicznych miało zachwiać jego podstawami.

Raczej te ułatwienia techniczne z których korzystać będą liczne zastępy gospodyń, mogą się przyczynić w znacznej mierze do podniesienia ogólnego naszych domów rodzinnych. Bez względu na to nawet, czy zamierzamy coś zmieniać w systemie naszej gospodarki, warto jest przeprowadzić kalkulacje naszych prac, gdyż często nasuwają nam one tak wymowne obrazy cyfr i faktów, które zazwyczaj wymykają się naszej obserwacji, a zauważone przekonywują najoporniejszych, zniewalając do reorganizacji błogosławionej w skutkach.

Marja Ankiewiczowa.

SZTUCZNE PERŁY

Zdziwią się zapewne czytelniczki „Rodziny Polskiej", ujrzawszy w dziale robót ręcznych, kobiecych, fotografję jakichś paciorków i artykuł o sztucznych perłach? Lecz będzie to również wskazanie roboty kobiecej, nieco odrębnej i niezwykłej, stosownej na czas wakacji. Gdziekolwiek będziemy na wsi wśród lata, będziemy mieć wokoło moc



Perły tureckie.

polnych kwiatów, bławatów, maków, dzwonków, a przedewszystkiem polnej róży czyli głogu. Spróbujmy, czy nie uda nam się za przykładem Turczynek wyrabiać sztuczne perły z kwiatów.

Wśród starych kronik i „doświadczonych" recept, znaleziono jedną przywiezioną z dalekiej wyprawy tureckiej, która po odcyfrowaniu okazała się przepisem na wyrób pereł i korali do strojów tureckich.

Według tego przepisu, zbiera się świeże listki róży i uciera w moździerzu lub innem metalowem naczyniu. Następnie suszy się tę masę w piecyku, lub na silnem słońcu pod szklanem kloszem, lub słojem, bez dostępu powietrza. Gdy masa już prawie sucha, skrapia się ją olejkiem różanym, znów uciera lekko i równo i ponownie suszy pod kloszem.

Czynność tę powtarza się przez parę dni, aż masa będzie tak dokładnie utarta, jak pomadka. Wreszcie wyrabia się z tej masy małe kuleczki w ten sposób jak w aptekach robią pigułki. Każdą pięknie wyrobioną kuleczkę przekłuwa się stalową szpilką, lub drutem i znów szuszy się pod kloszem. Następnie układa się te kuleczki na płycie, lub desce pokrytej grubym papierem i poleruje tocząc je w kółko pod dłonią. Po odpolerowaniu, jeszcze raz pociera się je olejkiem różanym i nawleka na kordonek. Turczynki wyrabiają z tych sztucznych pereł piękne ozdoby do swego stroju, może i nam w Polsce uda się stworzyć nową gałąź przemysłu.

Marja Stefkowa.

HAFTY SAMOUCZEK ŁOWICZANEK

Jak wiadomo, ludność wsi i małych miast pracuje nierównomiernie w ciągu roku. Wiosna, lato, jesień wczesna, to okres pracy wzmożonej, — zima to zastój.

Według ostatnio dokonanego obliczenia, mieszkańcy wsi i miasteczek w Polsce mają w ciągu roku pięćset miljonów dni wolnych od pracy. Gdyby w ciągu tego okresu czasu każdy mógł zapracować przeciętnie chociażby 2 zł. dziennie, wspólny dochód wyniósłby olbrzymią sumę miljarda złotych.

Jakież byłoby to dobrodziejstwo! Niezorganizowanem dostatecznie polem pracy jest przemysł domowy, t. zw. chałupniczy. Niepospolite zdolności daje się w tym kierunku zauważyć wśród wielu ludzi, zwłaszcza pewnych terenów regjonalnych, n. p. w Łowickiem.

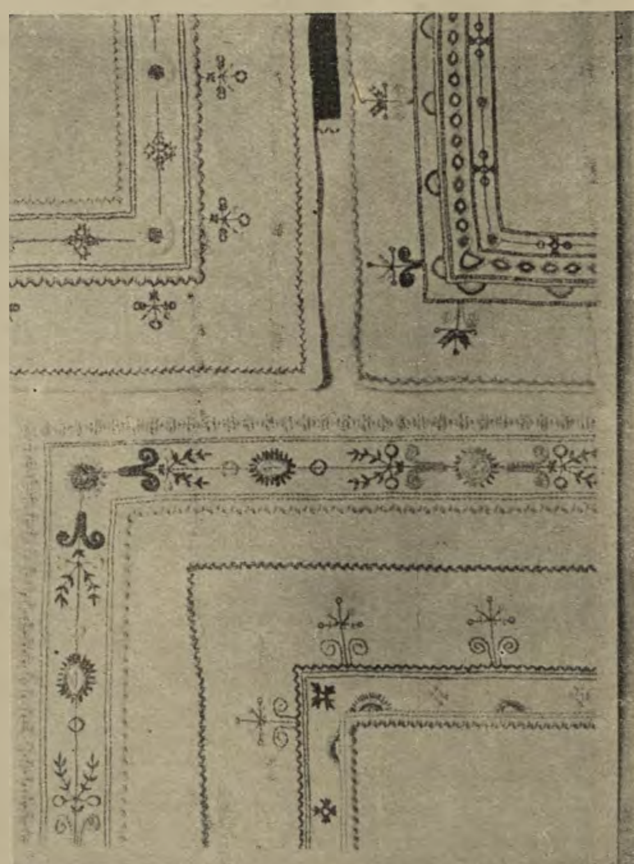
Łowiczanki to znakomite: prządki, tkaczki, hafciarki.

Obok zdolności posiadają nadzwyczajną pracowitość i wytrwałość. Kto poznał te cenne zalety, a obok tego ustawiczny głod pracy i płynące stąd ubóstwo wśród warstwy robotniczej, ten musi nad tem cierpieć i pragnąc, aby dotychczasowy stan rzeczy uległ szybkiej przemianie.

Aby choć w drobnej mierze przyczynić się do



Łowiczanki przy pracy.



Hafty samouczek łowiczanek.

zmniejszenia istniejącej biedy, postanowiłam przed dwoma laty zapoczątkować wspolną z księżankami pracę. Brak należytych środków materjalnych nie pozwolił rozwinąć akcji na szerszą skalę.

Wespół z kilkoma kobietami, chcącemi koniecznie pracować, postanowiłyśmy rozpocząć prowadzenie haftów na przedmiotach użytku domowego, jak: serwetki, kołnierzyki, torebki i t. d.

Istną kopalnią motywów, nawskroś twórczych i szczerze księżackich, były hafty starych koszul, odszukane w liczbie 56 do muzeum w Łowiczu i Katowicach.

Pozostawiłam kobietom zupełną samodzielność, wierząc w ich zdolności, pracowitość, pomysłowość. Pobudzam je do wysiłku twórczego.

Prace ich są coraz to inne, odmienne. Jedni chwalą, inni czynią zarzuty, słyszę zdania: „śliczne, ale to niemodne, gdyby było na jedwabiu, to rzecz inna," albo „tak mało haftu, za płótno płacić!"

Na jedwabiu być nie może, bo to nawskroś ludowe prace, na płótnie samodziałowem, rękoma kobiet wiejskich samouczek wyszyte „ściegiem polskim". A modne będzie, jak zaczniemy je stosować do naszych sukien. Ale kogo obchodziło księżackie szycie polskie? Kto o niem wiedział?

„Przecie je szmaciarze ino kupowały" — mówi łowiczanka.

Dużo mówiło się w kraju o stebnówce angielskiej, a przecie już w r. 1860 stebnówkę szyły na jednej nitce cienkiego płótna wiejskie kobiety w Łowickiem.

Chwaliliśmy powszechnie stebnówkę angielską, na maszynie wykonaną, ale o stebnówce księżanek, wykonanej rękoma spracowanych niewiast polskich, obdarzonych przez Boga zdolnościami twórczemi, było cicho. Pokazać Polsce, jak pracowały dawne pokolenia, z jakiem umiłowaniem zwracały się do otaczającej przyrody i jak umiały ją odtworzyć, — oto jedno z marzeń życia!

Znajdują się jednak ludzie wrażliwi na wartości szczerze polskie i hafty łowickie wyrabiają sobie miejsce na rynkach zbytu, na co zasługują oryginalnością rysunku i dokładnością wykonania.

Poparcie pracy łowickiej włościanek jest w naszem ręku. Suknie, płócienne zwłaszcza, znajdą śliczne wykończenie w haftach łowickich.

Początek — zawsze najcięższy, już poza nami.

Łowicz. *Aniela Chmielińska.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Na kilka listów otrzymanych w sprawie warunków zapisów do Instytutu Handlu Morskiego w Gdyni, odpowiadamy. Najsłuszniej skierować listy, o informacje szczegółowe do Sekretarjatu Instytutu: Gdynia. Szosa Gdańska, albo do Dyrekcji P. Szkoły Przemysłowej w Bydgoszczy ul. Św. Trójcy 11. Należy to uczynić zaraz bo zapisy do Instytutu Handlu Morskiego i Techniki Portowej w Gdyni dawno się rozpoczęły. W miarę zaś jak postępuje budowa statków nowych różnego typu, będzie trzeba i różnorodnych ludzi z zawodowym wykształceniem w tym kierunku

P. Wandzie Poz. z Włocławka. Pytanie Sz. Pani omówimy w najbliższych numerach pisma obszernie, bo na to zasługuje. Dziś tylko powiemy, że zdobywając równe prawa, a co za tem idzie, podejmując równe obowiązki — kobieta polska czyniła to świadomie, po wszystkie czasy nie uchylała się od pracy. Były inne warunki, a więc i zajęcia inne, ale „malowaną lalką" nie były, w zbiorowem określeniu, nigdy. Nie dziwimy się rozgoryczeniem Sz. Pani, bo, stonie, dużo jeszcze jest wśród nas, odalisek, wyrażając się delikatnie, ale dużo także dzielnych pracownic, salwujących po wszystkie czasy imię polskiej kobiety.

Pannie Zofj. w Brodnicy. Może pani zgłosi się do „Polskiego Stowarzyszenia Młodych Kobiet". Adres: Warszawa Smolna 20. m. 8. One dadzą najchętniej potrzebne informacje, interesując się bardzo sprawą emigracji.

Amatorce bursztynów: Oczywiście, że mając zaledwie skrawek morza, nie możemy z jego brzegów wydobyć tyle bursztynu, ile go mają Prusy Wschodnie i wogóle — Niemcy. Ale przy wszelkich pracach nad wybrzeżem i w porcie Gdyni — wydobywamy bursztyn, na który rząd znalazł dzierżawcę zakontraktowanego na lat pięć Fabryka Wyrobów Bursztynowych w Gdyni obrabia bursztyn i muszle, które w sklepach w Gdyni, Pucku, Wejherowie znajdują licznych nabywców.

Pani Miecz. Kurn. w Siedlcach: Codzienne pismo „Polska" pod doskonałą redakcją daje dodatek ilustrowany w każdą niedzielę. Dział polityczny, społeczny, chwila bieżąca starannie informowana. Pióra publicystyczne wyrobione, a nastrój ogólny raczej łagodzący zawiłości i niechęci — a nie wojujący. Wszyscy spragnieni jesteśmy pracy w spokoju, widząc, że tylko w pokojowej atmosferze leży rozkwit naszych wysiłków dla państwa

Pani I. Z. w Ciechanowie. To już zupełnie zależne od gustu Ale młodości nie trzeba żałować barw i jasności. Więc, zwłaszcza na uroczystości rodzinne niech będzie sukienka jasna, w której życzymy najlepszej zabawy.

P. M. K. Adres Narodowej Organizacji Kobiet: Warszawa, Wiejska 3. Bardzo chętnie dostanie Sz. pani wszelkie informacje, dotyczące technicznej strony założenia Koła. Życzymy powodzenia w pracy, której zawsze potrzeba, a dziś więcej niż spodziewaliśmy się, dla utrzymania wiary ojców naszych i tych zasad etycznych, na których jedynie stać może pewnie gmach naszej Ojczyzny.

KĄCIK DLA DZIECI

W NOC ŚWIĘTOJAŃSKĄ.

(Dokończenie).

Wszystkie duszki, elfy, krasnoludki, skrzaty i rusałki, wzięły się za ręce i włączywszy w swe koło i dzieci zaczęły wirować wokół największej dziewanny, śpiewając i pokrzykując:

— Hej! Dziewanno, hej, hej, heej!

W tej chwili na polanę spłynęła lekko biała postać z rozpuszczonemi włosami i luteńką w ręce. W jednej chwili przerwały duszki swój tan:

— Bajka przyszła, Bajka! —

i cichutko posiadały wokół bajki, która stanąwszy pośrodku, uderzyła w struny złotej luteńki i zaczęła coś mówić śpiewnym głosem, a przed oczyma słuchaczy zaczęły się przesuwać najcudniejsze bajki, wznosiły się zamki rycerskie i chatki na kórzych nóżkach, przelatywał rycerz bohaterski na wieszczym siwku złotogrzywku, a biedna dziewczynka płakała perłami i śmiała się różami; aż na zakończenie odpowiedziała Bajka o kwiecie paproci, który zakwita w noc świętego Jana, a kto go zdobędzie posiąść może wszystko co pragnie. Ale poszedł raz do lasu człowiek, który nie rozumiał bajek, nie chciał widzieć duszków ni dziwotworków leśnych, które mu się sunęły przed oczy, bo miał na oczach brzydkie szare okulary, które tak się z nim zrosły, że już zdjąć ich nie mógł. Stanął koło kwiatu paproci, gdyby tylko rękę wyciągnął zdobyłby ów tajemniczy kwiat, ale szare okulary chroniły go dobrze. Urwał liść paproci i podniósłszy go w górę, zaczął wołać ze śmiechem:

— Widzicie, że to wszystko wymysły, nie ma żadnego kwiatu!

Nie wiedział, że zrywając listek, podeptał nogami kwiat. A paproć tak się zmartwiła, że od tego czasu kwitnie tylko w bajce i ludziom się nie pokazuje.

Skończyła Bajka uderzać w struny luteńki i zawołała:

— A teraz za mną na uroczysko, pokaże wam kwiat paproci!

I popłynęła w powietrzu a za nią cały rój duszków, skrzatów, krasnoludków i straszydlaczków.

Na brzegu uroczyska wznosiło się wielkie mrowisko na niem siedział strach, co ma wielkie oczy, zaś po wydeptanych sitowiach skakały małe dydka na słomianych nóżkach. Na środku na zielonej kępie rosła karłowata sosna, a z pośród jej pokrzywionych korzeni wyglądał ciekawie leśny dziadek z długą zieloną brodą i bronzowym kosturem w dłoni.

— Hej, hej, hej! — śpiewały duszki.

W tem Bajka wyciągnęła rękę w kierunku kępy paproci i wszystko nagle zamilkło, najlżejszy wietrzyk nie mącił ciszy, a w pośród paproci zaczęło coś błyskać i migotać i nagle wzniósł się ponad liście niby kwiat — niby płomień złocisty i szafirowy a w samym środku kraśniało purpurowe serduszko, wszystko to mieniło się drgało, wznosiło i zniżało, nagle wystrzeliło zielonym językiem ku niebu — i zniknęło — paproć okwitła...

Dzieci stały i patrzyły nie mogąc oderwać oczu od paproci, a w tem otoczył je krąg roztańczonych duszków śpiewając:

Jak zakwita kwiat paproci
Kto zobaczy raz jedyny
Zawsze droga mu otwarta
Do zamkniętej snów krainy

i wirowały coraz prędzej, prędzej, aż dzieciom zaczęło się kręcić w główkach i wreszcie nic nie widziały tylko tęczowe drgające światło, czuły że gdzieś lecą, lecą... a gdy otworzyły oczy znajdowały się w swoich łóżeczkach a wesoły promień słońca zaglądał przez uchylone okno i całował rozespane oczka.

H. Rostafińska-Choynowska.

ŻNIWA.

Dzwonią sierpy, suną kosy
ciach, ciach, ciach,
Przepióreczka w gniazdku krzyczy
strach, strach, strach,
Idzie kosa długonosa
szu, szu, szu,
Ścina zboże, o mój Boże:
już jest tu.
Gdzie gniazdeczko me podzieję
o jej, jej:
Gdy już zboże się nie chwieje
w bruździe tej.
Nie płacz przepióreczko,
Kosa nie tak zła
Ominie gniazdeczko,
Gdzie jest dziatwa twa.
Lecz zboże ściąć musi
tak, tak, tak,
Bo inaczej byłby
chleba brak.

H. Rostafińska - Choynowska.

PŁACZ JAGÓDKI.

Płacze zawodzi jagódka
I lamentom niema końca:
Byłam śliczna, zieloniutka
Uśmiechałam się do słońca...

Listki uschły i zczerniały,
Sypią wokół się po ziemi,
Buzia mi się pomarszczyła,
Już się kraśnie nie rumieni.

Pewno jestem bardzo chora?
Ratujcie mnie, jak kto może!
Sprowadźcie prędko doktora.
Krasnoludek mieszka w borze

Przyszedł mądry krasnoludek
Kiwnął głową i powiada:
Tyś nie chora, jeno zwykle
Ku jesieni liść opada.

Niech się jejmość nic nie troska,
Lecz się do snu kładzie ładnie,
A niedługo miękki śnieżek
Okryje cię, gdy upadnie.

W tę pierzynkę otulona śpij,
Aż wiosna u nas stanie —
Wiosennego słońca ciepło
Przyniesie ci zmartwychwstanie.

Znów wesoła zieloniutka
Będziesz się do słońca śmiała —
A gdy przyjdzie luta zima —
Skryje cię pierzynka biała.

H. Rostafińska-Choynowska.

Wydawcy: **Stow. Mis. Księży Pallotynów.** Redaktor: **Leon Radziejowski**
Redaktorka działu kobiecego: **Lucyna Kotarbińska.**

Wykonano w Drukarni Domu Prasy Katolickiej, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 71.